ROK VIII. 24 CZERWIEC 1927 R. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Nr. 25—28.

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



ORKA.

Na długi czas wakacyj żegna się z Wami, Druhny i Druhowie, Wasz „Harcerz". Zobaczymy się po wakacjach, skoro tylko szkoła z powrotem w mury swe Was powoła i nadal snuć będziemy tych myśli przędzę, która z programu harcerstwa — a pragnąłbym także — i z dusz Waszych początek bierze.

Nie jest ta przerwa czemś nienaturalnem — przeciwnie, ona być musi, bo „Harcerz" jest odzwierciedleniem Waszego życia i życia Redakcji. I Wy, Druhny i Druhowie, i my, pracownicy Redakcji, na wielką, na ważną wyruszamy teraz pracę.

Jak dla rolnika przychodzi czas, gdy wszystko rzuca, aby godnie i porządnie przeprowadzić orkę swych pól, aby zapewnić sobie i rodzinie całej i całemu krajowi na długich miesięcy szereg środki do życia, aby zapewnić ziarno pod przyszły siew na dalsze lata — taksamo i Harcerstwo w całej swej masie, cała nasza organizacja rzuca obecnie wszystkie myśli, wszystkie inne prace, aby godnie i z jak największym pożytkiem zabrać się do tej orki obozowej, która nam moc doświadczeń zapewni, która na długie, długie lata, na całe życie utrwali i wzmocni w naszych duszach te idee, jakie w nas tchnął nasz program, jakich zaczerpnęliśmy w siebie w poprzednich, przygotowawczych miesiącach zimowych.

Idziecie, Druhny i Druhowie na orkę świętą. Z Bożą pomocą rzucać będziecie ziarna naszych pragnień i naszych wierzeń na glebę, ach, jak żyzną glebę dusz ludności całej Rzeczypospolitej.

Słusznie układają się w ten sposób nasze warunki, że linja obozowa biegnie kołem poprzez Kresy Polski. Na zachodnich, północnych, wschodnich i południowych rubieżach Polski rozłożą się szerokiem koliskiem obozy harcerskie. Druhny i Durhowie rozniecą ogniska od Bałtyku po Tatry, od Rozewia i Bytomia po Królewszczyznę i Zaleszczyki.

I blask tych ognisk i ciepło Waszych kuźni obozowych pozostawi Wam wszędzie w duszach żywe, mocarne ślady, odbiciem dusz Waszych będące, przepojone tem umiłowaniem Polski, tem oddaniem się dobrej służbie, jaką przez całe życie pełnić ślubowaliście w przyrzeczeniach.

Niełatwe bierzecie na swe barki zadanie. Napotkacie nieraz grunt tak trudny, tak w przeciwnym nastawione kierunku umysły, iż tylko mocą swoich zalet, tylko tą dobrą polską duszą, tylko wytrwałością i hartem potraficie i tam także odpowiedzieć godnie swemu zadaniu.

O jednem tylko zawsze i wszędzie pamiętajcie: Zachować pogodę w czynieniu dobra we wszelkich warunkach — oto niezawodny środek powodzenia w najtrudniejszych nawet sytuacjach.

W tych Waszych pracach, w tych kłopotach i zmaganiach się, jakie spotkacie w okresie swoich prac wakacyjnych towarzyszyć Wam będzie cała moc życzliwości i serdecznej dobrej woli i najgorętszych pragnień powodzenia ze strony Waszych Władz organizacyjnych i Redakcji „Harcerza".

Daj Wam Boże, Druhny i Druhowie, przepędzić czas wakacyjny i w obozach i na wędrówkach i w pracy codziennej wesoło i pożytecznie, a wzmocnieni mocą powietrza i słońca, ugruntowani w idei harcerskiej świadomością pożytecznej wedle sił Waszych najlepszej pracy dla swoich i siebie, wróćcie do Waszych gniazd z nowym zapałem, z nowemi potężnemi mocami.

Wtedy podzielcie się z „Harcerzem" plonem swych myśli i wysiłków wakacyjnych, plonem Waszej orki, aby się wszyscy uczyli, że każdy, każdy z nas może wiele zdziałać, gdy gorąco chce

Czuwaj! *Tadeusz Uhma.*

RADOŚĆ ŻYCIA.

Radość życia!... Coś niepojętego, zdawałoby się, w naszych czasach, pełnych smutku, udręczeń, kataklizmów, zbrodni... Zjawisko jakieś nadziemskie, niebiańska promienna, słoneczna, lekka, w blaskach cała, cała jak słońce, jak uśmiech — płynąca wśród kwiatów i uśmiechów dziecięcych przez góry i doliny ziemskie — siejąca swe blaski i jasność na wsze strony pełnemi dłońmi ku ludziom zwróconemi. To radość życia. Ale jakże wygląda na ułudę, na miraż, na coś jedynie mitycznego, legendarnego!... A jednak, a jednak... toż to przecież jest istota życia człowieka. Bóg dobry, stwarzając człowieka dla chwały Swojej, utworzył go dla radości i ten mu jedyny dał w naturze pęd nieprzeparty: ku szczęściu, ku radości. Jeżeli więc niema tej radości, zginęła gdzieś w pędzie człowieka poprzez wieki — to człowiek to uczynił przez swą wolną, ale słabą wolę. Jeżeli to on winien, a Bóg zamiarów Swoich nie zmienił, bo ma je odwieczne, zawsze te same — to i on również, człowiek, z Bożą pomocą, mocen jest znowu odnaleść, ożywić, rozdmuchać. Nie każdy to potrafi — prawda — ale może choć jeden taki się znajdzie.

Byle zacząć — już dalej pójdzie wszystko swoim pedem. Któż to będzie taki? — Ludzie sędziwi, patryarchowie rodzin, osiwiali bojownicy życia ojcowie nasi?...

Takby być powinno. Ale, niestety, oni jeszcze nie mogą otrząsnąć się od tych gromów, które w nich uderzyły, w momencie gdy słońce na niebie świeciło, gdy nic nie zapowiadało zbliżającej się burzy. A później — oszołomieni, ogłuszeni, zrozpaczeni wreszcie, gdy wszystko dokoła nich w gruzy się waliło, gdy ledwo z życiem, okryci ranami, obdarci i wynędzniali wydobyli się z tego piekła, które rozszalało nad ziemią naszą, musieli stanąć, mimo chwiejących się nóg mimo gasnących sił, do walki z nędzą i jej konsekwencjami, ze złem i zbrodnią.

I walczą do dzisiaj. Już im może lepiej, już przejaśniło się nieco niebo nad ich głowami — ale w duszach ich pozostanie do końca życia przerażenie, gorycz, jad, nieufność, śmierć.

Nie od nich więc, ale dla nich, którzy nas sobą osłonili w tym potopie złego, szukać i niecić winniśmy radość życia.

Kto? — My! — Oczywiście my i tylko my.

To znaczy: *„My młodzi — my harcerze"!*

Tak! *To jest obowiązkiem naszym dziejowym,* spłacenie sprawiedliwości, wypłata za ich krew i trud i udrękę, za ich dla nas rozdarte szczęście.

I nikt inny tego uczynić nie może tak prawdziwie i łatwo, jak my — młodzi, my — harcerze! — Dlaczego?

Bo — cieszyć się, radować — to znaczy: mieć świadomość posiadanego dobra, mieć nadzieję zdobycia go łatwego w przyszłości, mieć rozmach życiowy, mieć przed sobą wszystko i wiedzieć, że w nas jest moc zdobycia wszystkiego, mieć duszę pełną entuzjazmu, świeżą, jędrną, niewzruszoną jeszcze tchnieniem goryczy.

A któż ją ma taką? kto ją może mieć taką?

Przedewszystkiem młodzi, przedewszystkiem prawdziwi harcerze!

Co to znaczy być młodym, co znaczy być harcerzem?

„Młodym być" — to znaczy być pełnym zapału, energji, rozmachu, inicjatywy, mieć przyszłość przed sobą, mieć głowę pełną genjalnych projektów, mieć pewność, że prędzej czy później osiągnie się buławę marszałkowską, że wszystko przezwyciężymy, wszystko zostawimy poza sobą, że dojdziemy do słońca. „Być młodym" — to znaczy być wrażliwym na każdy promień słoneczny, na każde jaśniejsze odbicie czegoś wyższego, lepszego, czystszego; to znaczy iść w słońcu i kąpać się w słońcu. „Być młodym" — to znaczy być bohaterem, nie rachującym na zimno, ale wyrywającym się bez namysłu, za sercem, za ambicją i honorem.

„Być młodym" — to znaczy również głęboko przewartościowywać wszystko i wszystkich, by wyjść z labiryntu kwestyj i wątpliwości życiowych na jasną, na otwartą drogę stałych, twardych, niezłomnych przekonań.

„Młodzież" — to promień słoneczny, to uśmiech, to huragan, to piorun, to piękno i groza, to szafir nieba i orkan, to pęd, to życie, to prawdziwy człowiek, to cud.

A harcerz? — „być harcerzem" — to to samo, wszystko to samo i jeszcze coś więcej.

Obok ambicji i honoru — głębsze inne poczucie własnej godności i obowiązkowości.

Obok jasnych oczu, uśmiechu, pędu naprzód — stanowczość, systematyczność, samodzielność, samowystarczalność. Obok promiennej beztroski — pełnienie obowiązku szarego na każdy dzień, jako głęboko pojętej służby Bogu i Ojczyźnie, aniołom i ludziom i całej przyrodzie.

Ks. *M. Bogdański*
Naczelny Kapelan Z. H. P.



Skaut Naczelny przy pracy

PRZYRZECZENIE HARCERSKIE.

Ojczyzno! Polsko! ziemio nasza droga,
Dzisiaj w Twą służbę wchodzi zastęp nasz,
Ty jesteś Matką daną nam od Boga,
Przy Tobie chcemy zawsze trzymać straż.
Pragniemy także my wszyscy szczerze,
Gdy zajdzie kiedyś potrzeba tego,
Życie swe złożyć Tobie w ofierze
Dla wiecznej chwały Imienia Twego.
Chociaż wolności dziś gwiazda świeci,
Ale niestety... czyha na nas wróg,
Bądźmyż więc czujni my polskie dzieci,
By nie przestąpił on przez Polski próg.
Czuwajmy zawsze, bracia harcerze!
Bądźmy niezłomni, silni jak mur,
Służmy Ojczyźnie, jak dawni rycerze
Ich dziś i zawsze bierzmy za wzór.
A gdy nas kiedyś wezwie Ojczyzna,
W pełnym ordynku, wszyscy na Jej zew
Staniemy razem, młodzi i starszyzna
Nieść jej w ofierze swe trudy i krew.

J. Daszkiewicz.

* * *

Mam szczerą wolę całem życiem być
Wzorem prawości, by prawość w spuściźnie
Przekazać wnukom, jak należy żyć
I pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie.
Mam szczerą wolę pomoc chętną nieść
Najbliższym moim każdemu bliźniemu —
Dla zasług ojców chować w sercach cześć
I być posłusznym prawu harcerskiemu.

Jan Nieczuja Urbański.

SYLWETKI SIEDMIU MĘDRCÓW

CHILON.

Szósty mędrzec, Chilon był około r. 556 eforem w Sparcie. Umysł jego wyjątkowo odznaczający się przenikliwością, przekazał nam następujące sentencje: „Prawdziwa cnota zasadza się na przewidzeniu siłą rozumowania tego, co ma nastąpić w przyszłości". Sędziwy mędrzec widocznie znał dobrze słabą i ułomną naturę ludzką, a zwłaszcza swych zmiennych rodaków, gdyż wyraził się kiedyś: „złoto doświadcza się kamieniem probierczym, człowieka doświadcza się złotem". Zarówno jak i Pittakus z Mityleny, był Chilon zwolennikiem łagodnego postępowania z ludźmi, a zwłaszcza z podwładnymi. Tę piękną cechę charakteru zdradzają nam dwa jego następujące aforyzmy: „Kto posiada siłę, powinien z nią łączyć i słodycz", oraz drugi: „Staraj się raczej, aby cię szanowano, niżli aby bano się ciebie".

Dla zwolenników Bachusa, których i na owe czasy w Grecji nie brakło pozostawił taką roztropną wskazówkę: „Podczas wina mów mało".

Wszystkie jednak jego morały przewyższa jeden, streszczający pogląd mędrca na idealny ustrój państwowy i rolę prawa w życiu publicznem. Zawiera on po wsze czasy niezbitą i tak prostą, a jednak dziś już prawie zapomnianą u nas prawdę, że „najlepszem jest takie państwo, którego obywatele więcej słuchają praw, aniżeli mówców".

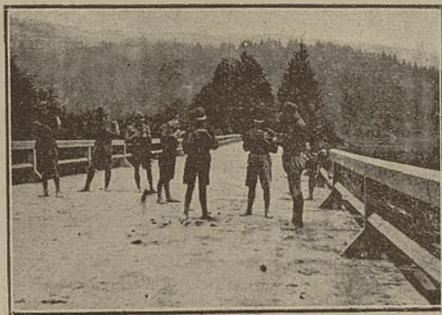
Za pracowite i cnotliwe życie bogowie śmierć mu dali lekką: umarł w sędziwym wieku — z radości, dowiedziawszy się, że syn jego został zwycięzcą na igrzyskach olimpijskich.

MYSON.

Ostatnim wreszcie z siedmiu mędrców jest Myson z Khen. O tym posiadamy stosunkowo najmniej wiadomości. Te jednak, jakie nam przekazała tradycja, wspaniałe mu dają świadectwo. Sam Apollo mienił go być jedynym z ludzi, którzy są bez zarzutu. A któż nie zna słynnej dewizy wyrzniętej na świętym Apollinie w Delfach: „gnôthi seauton", czyli „poznaj samego siebie"? Autorem jej jest ów właśnie Myson, i za tę jedną sentencję wart jest nieśmiertelności, jeśli skłoniła ona tych, co ją czytali, do poznania swej własnej duszy i wydobycia z niej ukrytych, nieznanych nam samym jeszcze skarbów!

Takie są, skreślone pobieżnie, sylwetki siedmiu mędrców greckich, tak brzmią niektóre z głoszonych przez nich nauk i sentencyj. Nie odkrywają nam one żadnych nowych światów i są tak proste, że zdawałoby się iż nie trzeba było patentu największych mędrców Grecji, aby którąkolwiek z nich wymyśleć. A jednak nakazy te, sformułowane półtrzecia tysiąca lat temu, w tak krótkich, pięknych i zrozumiałych słowach, streszczają całą mądrość praktyczną starożytności, i tem większą mają wartość, że praktyczne zastosowanie ich w naszem szarem i choćby najbardziej monotonnem życiu codziennem, żadnych, prócz odrobiny dobrej woli nie wymaga trudności.

Mamy tu u nas, w Warszawie, tych starożytnych ojców wiedzy pamiątkę. Głowy dostojnych siedmiu mędrców greckich zdobią wschodnią ścianę biblioteki uniwersyteckiej i spoglądają na fronton „Almae Matris", gnieżdżącej się w dawnych murach Kazimierowskiego pałacu. Ogarniając opiekuńczym wzrokiem, garnące się do nauki, zastępy młodzieży polskiej, zdają się nam przypominać, że miarą prawdziwej mądrości jest nietylko zewnętrzny blask złudnego nieraz postępu, lecz mądrości tej treść i siła zawartej w niej prawdy życiowej.



NA POŻEGNANIE.

O ulubiona przez nas wszyskich Druhno Wando.
Kreślimy Ci te słowa pod serca dyktando:
żal, że już odjeżdżasz serca nasze dławi!..
Rozleciemy się z czasem wszyscy, jak stado żórawi,
ptaków czuwania, na wszystkie krańce Rzeczy-[pospolitej...
z chwil dzisiejszych nam może nie zostanie nic...
Nic! prócz grona wspomnieniem malowanych lic
i słonecznej młodości świetlane pamiątki...
i ponadchmurnych wzlotów przeczyste błękity...
Patrząc w horyzont Życia, w Przeszłość obró-[ciwszy oczy,
przeżytych krajobrazów odtworzywszy wątki,
ujrzymy siebie samych, gnanych przez bedroża
tęsknotą za Nieznanem, co nam serca tłoczy —
w niestrudzonej włóczędze, po Wielkim Rozstaju,
szukamy przez praojców Straconego Raju...
Może nasze życie jest tylko nowych tonów roz-[hukaną gamą,
błądzących poprzez Czasu bezkres i przestworza—
a nasze dumne „Czuwaj!" to okrzyk wiwatu,
milknący w swej podróży przed Wiecznością [bramą?...
A może to jest jaki święty dreszcz, co tworzy —
może zeń buchnie nowe słowo „Stań się!" — [światu —
i w kołowrocie wieków lepszą erę stworzy?...
Czemkolwiek wy jesteście — górne dni młodości!
beztroskich dni włóczęgi! kaskado radości!
kwiecie cudny, rosnący na życia łodydze, raz [po wszystkie czasy! —
błogosławione bądźcie nasze wspólne skarby!
do tworzenia Przyszłości dacie nam swej krasy
i Dzieło Życia w tęczowe ubierzecie farby —
darzycie nas jedynem, jakie tylko przeżyć warto, [życiem —
i które nam się skończy tylko z serca biciem!...

— — — — — — — — — — — — — —

Zejdziewy się kiedyś razem, w Wielkich Czynów [Święto,
na wielką uroczystość, na Biesiadę Dusz —
wykrzeszemy z serc głębi siłę tam zaklętą,
żar płomienny co krzepił nam ciało śród burz —,
i wzniesiem wspólnie serca w górę, jak puhary
z okrzykiem „sursum corda!", w Święto Wiel-[kich Żniw—
i będziem plony z Miłością zasiewanych niw,
i z owoców swych trudów słodkie wyciśniem [nektary.

— — — — — — — — — — — — — —

A dziś nam jednak dusze żal serdeczny dławi,
gdy patrzymy w żywota nieprzejrzany szlak —
bo rozlecim się wszyscy, jak stado żórawi —
i bo Ty już odlatasz, jak Czuwania Ptak...

.....k.

NA OBÓZ.

Rozjeżdżajcie się z dusznych, ciasnych miast do zielonych pól i czarnych, drzemiących borów.

Idźcie szukać tego, do czego rok cały, długi i żmudny nieraz tęskniliście. Jedni ciszy i lasów, drudzy przygód nadzwyczajnych, a wszyscy zbliżenia się do przyrody, i do tego, by móc szerszego zaznać oddechu.

Idźcie nie w pojedynkę, jak samoluby, ale niby pszczeli rój, gromadą całą.

Wy, którzy stanowicie swój świat, swoje społeczeństwo, swoje praworządne państwo.

To wy, Drużyna.

Nie wolno zmarnować Wam lata.

Czas płynie, a praca Was czeka i życie.

Harce są przygotowaniem do życia. Patrzcie wszędzie szeroko otwartemi oczami, słuchajcie pogwaru wszystkiego, co Was otacza. Bo, co żywe jest, mowę ma, tylko ludzie nie rozumieją tej mowy. Wy uczcie się zrozumieć tajniki zakryte dla innych uszu.

Jeśli w lesie będziecie mieszkali, drzewa powiedzą Wam o sobie wszystko, nie zatają nic, jeśli obóz rozbijecie wśród pól, dowiecie się również wiele, bo otwartą mają naturę, jak człowiek, który mówi to, co myśli. A gdyby losy rzuciły Was nad morze, wówczas każda fala, każdy wiatru powiew powie Wam cudy, o jakich nie śniliście nigdy.

Tylko słuchać, patrzeć i ukochać trzeba przyrodę, a zrozumiecie ją łatwo.

Ale i z ludźmi zrywać Wam nie wolno. Przeciwnie. Rozsadnikami kultury i polskości będąc, musicie godnie wypełniać pokładane w pracy harcerskiej przez całe społeczeństwo nadzieje.

Opowiadajcie ludowi polskiemu, jaka to nasza Ojczyzna jest ogromna i jaka przepiękna.

A tym od Bałtyckich brzegów powiedzcie, że na południu Polski zbudował Pan Bóg kamienny mur Karpatami nazywany, a góralom o morzu mówcie, by czuli, że skarby ich gór bez niego nie znaczą nic.

Bądźcie wszędy wzorem obywateli polskich, nieście z sobą pogodę codziennego życia. Rzućcie precz troski, niech się ludzie uczą od Was tej sztuki.

A wtenczas wypełnicie zadanie.

Zaś Wy, którzy zostajecie się w domach, każdą chwilę wolną poświęćcie wycieczkom i duchem bądźcie z tymi, którzy harcują w obozach dalekich.

J. Michalski.



Na postoju.



MŁODZIEŻ A PRZYRODA.

Człowiek, który nie zna i nie ukochał gorąco piękna przyrody — jest typem duchowo i fizycznie ułomnym, albowiem nie znając świata, na którym żyje, nie odczuwa wielkości i potęgi Boskiej harmonji, jaka w nim panuje, a tem samem nie jest zdolny należycie ukochać ziemi ojczystej, gdzie spoczywają prochy rodzicieli naszych, gdzie każda skiba przesiąknięta jest potem ich pracowitości, gdzie każda trawka i drzewo mówi do nas przecudowną legendę o pięknie ziemi naszej, którą każdy Polak sercem wyczuwa i rozumie. Wiadomo przecie, iż wpływ przyrody kształtuje dusze nasze. A jednak w społeczeństwie naszem daje się odczuwać brak jakiegokolwiek poszanowania świata roślin. Barbarzyńskie naprzykład niszczenie drzew nie natrafia na przeciwdziałanie, a wszelkie urzędowe nakazy, by drzewa ochraniać, są pomijane.

Dlatego też należy przystąpić jak najenergiczniej do rozwijania w młodzieży żywego zainteresowania się światem roślinnym, jego życiem, do wykazywania jego piękna.

O tem, że w naturze człowieka tkwi właściwie wrodzona miłość do przyrody, może świadczyć chociażby ta cześć, jaką nasi przodkowie oddawali drzewom nietylko w epoce pogańskiej, lecz również i po przejęciu nauki Chrystusa. Wszak każda niemal pora roku, każda ważniejsza uroczystość świąteczna wiąże się bezpośrednio z pewną czcią do świata roślinnego. To też we wszystkich wierzeniach i uroczystościach znajdujemy ślady owej czci, np. w Boże Narodzenie choinkę, Wielkanoc palmę i t. d.

U narodów zachodniej Europy miesiąc maj uchodzi za symbol powitania wiosny, wstępowania jakby w nowy okres życia po zimowej drzemce. To też łączy się on z całym szeregiem uroczystości, poświęconych głównie sadzeniu drzew majowych. Ongi królowie zasadzali we Francji i Anglji drzewa na dziedzińcach swych zamków w miesiącu maju, przy dźwiękach muzyki zabaw i uczt. To samo czynił lud. Do dziś dnia zachowała się ciekawa uroczystość w południowej Francji. Najpiękniejszą dziewczynę ubierają w białe szaty, otoczoną girlandami kwiatów, sadzają na wozie

I u nas do niedawna w pewnych okolicach istniały uroczystości zwane maikami. Np. dzieci obnosiły drzewka, obwieszone barwnemi wstążkami, od chaty do chaty, śpiewając pieśni „Nasz maik zielony, pięknie ustrojony"...

Również zawieszano ozdobne bukiety z gałęzi jodłowych na wierzchołkach drzew przed chatami, gdzie były młode dziewczęta na wydaniu.

Ponieważ staropolskie zwyczaje coraz bardziej znikają, należałoby na ich miejsce zaszczepić nowe, tchnące pięknem rodzimości, a jednocześnie mające charakter wychowawczy i obywatelski.

Byłoby wskazanem, aby drużyny harcerskie w porozumieniu z władzami gminnemi, urządzały w miesiącu maju uroczyste sadzenie drzewek owocowych, kojarząc tę czynność z odpowiedinemi zabawami na wolnem powietrzu i pogadankami o pięknie i pożyteczności roślin, jako naszych przyjaciół. (Należałoby wcześniej przygotować drzewka, nie dopuszczać do rozwinięcia, bo wtedy trudniej się przyjmują).

Co do sadzenia drzew pamiątkowych była już kiedyś ta kwestja poruszona na odprawie drużynowych w Katowicach, teraz tylko chciałam przypomnieć aby piękną myśl w czyn zamienić.

Również zalecam, aby dziewczęta pielęgnowały w ogródkach przed domami kwiaty, przystrajały okna wazonikami i niech nie będzie ani jednej harcerki, którąby nie miała własnoręcznie pielęgnowanej rośliny.

Wiem, że wszyscy lubimy kwiaty. Ale jakże opacznie to nasze ku nim uczucie okazujemy. Bo zamiast je sadzić i z lubością opiekować się niemi, to my przy każdej sposobności zrywaSzd.
my je i niszczymy, by na godzinę ustroić się mordowanym kwiatkiem, który zatknięty w dziurce od guzika lub miętoszony w rękach skonać powolnie musi. Zamiast je bezmyślnie zrywać, pozwólmy, niech te kwiaty i ta zieleń będą trwałą ozdobą domów naszych i całego kraju. Opiekujmy się przyrodą i kochajmy ją.

W. J.

NAMIOT Z 4 PŁÓCIEN.

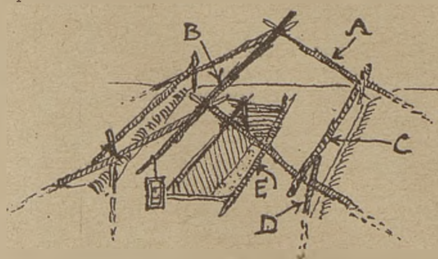
W chwili, gdy za kilka dni każdy szanujący się harcerz będzie uważał za punkt swego honoru, że musi być na obozie, smutno się robi na duszy, że brak jeszcze tylu rzeczy, a przedewszystkiem namiotów, bez których obóz nie jest obozem.

Brak namiotów paraliżuje wszelki ruch obozowy, to prawda ale trzeba umieć temu zaradzić.

Niejedna drużyna ma gdzieś głęboko ukryte małe płachty namiotowe, z których można zbudować całkiem przyzwoite namioty w obozie stałym.

Robi się to tak.

Szykujemy odpowiednią ilość drążków. Następnie wbijamy 4 drążki A (patrz rysunek), mocujemy je poprzeczką B, która wystaje daleko nazewnątrz i służy do zawieszania latarni i t. p.



Wewnątrz kopiemy dołek, około 30—40 cm. głęboki, którego boki przytrzymujemy drążkiem E aby się nie obsypywały. Dalej budujemy ściankę boczną, która się składa z drążka C i dwóch kołków D.

Zaplatamy tył namiotu i jego boki. Na małem podniesieniu kładziemy 4 sienniki. Szkielet przykrywamy 4-ma płachtami i namiot jest gotów. Oczywiście musi on być dobrze okopany i mieć płótna silnie naciągnięte. Płótno naciągamy w ten sposób, iż mocujemy gwoździami wbijanemi w kółka płacht, aby nie niszczyć namiotów) do drążków B i C i 4 druhów może znaleść doskonałe mieszkanie.

Jeśli silne deszcze nie dają spokoju w postaci kropelek sączących się na „nieszczęśliwego" mieszkańca i na to jest rada. W dzień słoneczny natrzyj swe płótno woskiem, lub z braku jego zwykłą świecą. Dziurki w namiocie zalep stearyną, a zobaczysz, że największe deszcze i ulewy nie zwyciężą twego namiotu.

W. B.

GARŚĆ WSPOMNIEŃ.

Od bardzo dawna, bo od samego początku istnienia człowieka na ziemi w duszy ludzkiej kryło się dążenie ku ideałom. W miarę wzrastania kultury, chęć osiągnięcia pragnień i tęsknot serca, stawała się coraz większą, potężniejszą. Człowiek mimowoli starał się iść za swoim głosem wewnętrznym, starał się zmienić dotychczasowy kierunek, by iść tam, gdzie nakaz „jaźni" wskazywał. I w ten sposób rozpoczęła się walka, trwająca od zarania ludzkości po dziś dzień, walka dwóch pojęć: dobra i zła. Te pojęcia wiązały ze sobą świat wewnętrzny z zewnętrznym. Przekonano się, że nie wszystko to, co jest przyjemne, jest dobre zarazem — chcąc stać się lepszym, trzeba było zaniechać wielu przyjemności; stać się doskonalszym etycznie, było nakazem duszy tak silnym, że trudno było mu się oprzeć. W ten sposób wytworzył się idealizm, który twierdził, że dla zwycięstwa dobra należy wszystko poświęcić. A że dobro ogółu jest etycznie wyższem nad dobro jednostki, więc należało swoje „ja" poświęcić i złożyć je na ołtarzu „publici boni". Tak więc powstało starcie o przewagę miłości własnej z miłością ideału. Walka ta wyprowadziła ludzkość poza szranki egoizmu — człowiek nie jest już teraz celem dla samego siebie — przeciwnie, jest on cząstką całości, o dobro której dbać jest moralnie obowiązany. Na tem tle tworzą się różne związki, między któremi w pierwszym rzędzie znajduje się harcerstwo.

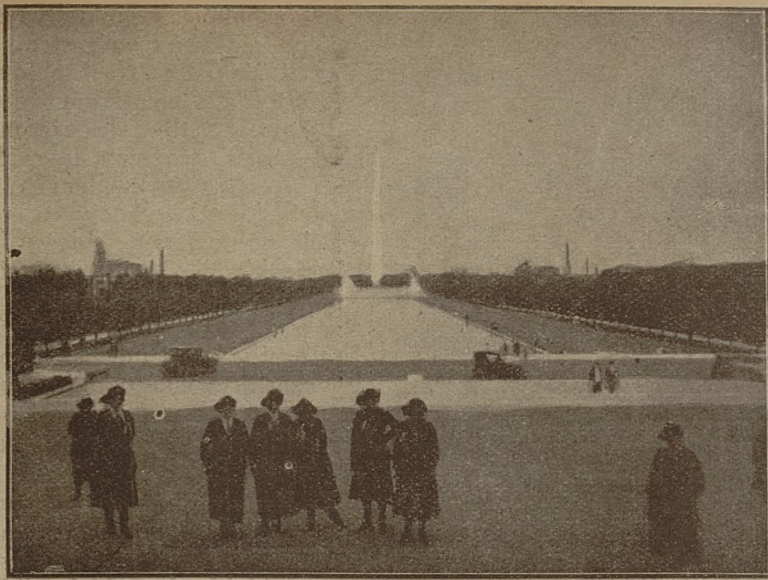
Mając silne oparcie na podłożu ideowem, zmusza harcerzy do szukania w swych piersiach pierwiastków dobra i zła, pomagając w prowadzeniu walki pomiędzy temi dwoma czynnikami życia. Harcerz więc walczy sam z sobą, prowadząc walkę najetyczniejszą i najcięższą zarazem, w myśl powiedzenia: „Największem zwycięstwem, jest zwycięstwo nad samym sobą".

Kształcenie woli i pomoc jak najszersza bliźnim — oto pierwsze zadanie harcerza. Najważniejszem jest dlatego, że daje możność łamania się z sobą, że spełnianie tych dwóch obowiązków powoduje wyrzekanie się pewnych osobistych przyjemności i nawyknień. Myśl prawa harcerskiego, „czyń dobrze" stała się naczelnym nakazem braci skautowej. Jak mogą więc, służą społeczeństwu, które przyjmuje z jednej strony usługi harcerzy, z drugiej, zaś, w nieświadomości istoty rzeczy odnosi się do wszelkich poczynań młodzieży harcerskiej z lekkim, ironiczno - pobłażliwym uśmiechem. Społeczeństwo nie docenia roli ruchu harcerskiego dla państwa, ponieważ nie jest świadome podstawy tej organizacji. Nic więc dziwnego, że odnosi się do młodzieży harcerskiej z niedowierzaniem, a nawet z pewnem lekceważeniem.

Oto próbka.

„Panie, ci harcerze, to tylko strata czasu i wielkie zawracanie głowy" — powyższe słowa usłyszałem od jednego obywatela, z którym rozmawiałem swojego czasu o życiu organizacyjnem młodzieży wogóle, a w szczególności Górnego Śląska.

Ponieważ niedawno przyjechałem do kraju i nie znałem tutejszych stosunków, uwierzyłem słowom męża, który



Waszyngton. W głębi pomnik Jerzego Waszyngtona. Na pierwszym planie delegatki na międzynarodową konferencję instruktorską.

ze względu na zajmowane stanowisko zasługiwał na zaufanie. Sam jestem stosunkowo młody, nic więc dziwnego, że słowa mego towarzysza poruszyły mnie bardzo i wzbudziły postanowienie zbadania, o ile sąd mego znajomego o harcerstwie był prawdziwy.

Zamieszkawszy na Śląsku, zająłem się bacznem obserwowaniem harcerzy i harcerek.

Traktat wersalski, terror niemiecki, sprawiają w życiu, naprzód spokojnem, kompletny przewrót. Wybucha pierwsze powstanie.

Pierwsze powstanie, to chwila przełomowa w życiu ludu śląskiego, to chwila w której naród zrzuca z siebie tyrański but niemiecki, to moment, w którym pragnąc pełni życia, pełni pracy dla wyniosłej idei narodowej, piersi oddychają po raz pierwszy swobodnie, wydając z głębi westchnienie ulgi. Pierwsze powstanie zerwało z życia czarny płaszcz pesymizmu, zerwało pęta, krępujące skrzydła niebiańskiego ptaka wolności, pozwalając mu wzbić się na wyżyny i... opaść z powrotem na ziemię — lecz, już nie w ogniwo łańcuchów i wieńców cierniowych, ale w serca tych, którzy wierzyli, że „Jeszcze nie zginęła..." ta, która spłynie ku nim, jako anioł dobroci i miłości, jako anioł opatrzności...

W tym czasie wybucha płomień — nie gwałtowny, wielki, ale krótki, lecz powstający ze stosu iskier, rozdmuchiwanych powoli, ale ciągle, stwarzających wreszcie jeden potężny ogień miłości Ojczyzny, miłości braterskiej. W ogniu życia słowa przekuwają się w hartowną czynów stal. Organizuje się komisarjat plebiscytowy, przy którego wydajnej pomocy, działalność organizacji młodzieży wzmaga się. Powstaje Harcerstwo. Młodzież gromadnie wstępuje w szeregi skautowe, mogące jej dać tak tężyznę fizyczną, jak i moralną.

Kadry drużyn harcerskich stają się pełnemi oddziałami, napływ zaś chętnych do służby ogromny. Tworzą się nowe oddziały, jedne za drugiemi. Komenda drużyn harceskich, inaczej Inspektoratem zwana, dla wyrobienia kierowników pracy, urządza kurs instruktorski w Czarnym Lesie.

W ciągu najgorętszej pracy, drugie powstanie wzywa młodych ludzi do broni. Pobudka wzywa do walki z odwiecznym wrogiem. Trzeba iść. Młodzi zostają, nie zaniedbując swych obowiązków. Wiedzą, że jeżeli nie mogą brać czynnego udziału w walce, to przynajmniej służbą pomocniczą ułatwią starszym braciom poważne ich zadania.

Kuchnia, żywiąca harcerzy na kursie, przez nich samych zostaje oddana na usługi powstańców. Czemu zdolni do walki mają tracić czas na gotowanie strawy! Młodzi to zrobią. I zrobili. Harcerki, przy pomocy młodych druhów, były kucharkami kuchni powstańczej.

Zdawaćby się mogło, że po dwukrotnym upadku powstania, wszelka chęć do pracy dla dobra ogółu zmaleje, miejsce zaś jej zajmie zniechęcenie i apatja. Nie — przeciwnie. Gromadnie już teraz rzucili się młodzi chłopcy do pracy, gromadnie postanowili stać na straży Ziemicy Piastowej. I z myślą o jej wyzwoleniu wstępują w szeregi harcerskie, by tam bronić Śląska do ostatniej kropli krwi..." Tem bardziej, że zaświtała jutrzenka wolności zupełnej — nadzieja rychłego przyłączenia do Polski. Nadzieją tą — wynik plebiscytu.

Okres plebiscytowy najlepiej wykazał tężyznę duchową harcerstwa...

Doprawdy — nielada wyrobienia, nielada karności, nielada zimnej krwi trzeba było, ażeby czynić tak i tyle, co czynili głosiciele idei Baden-Pawellowskiej.

O ile dotychczas pozostawali w ciszy, nie ukazując się nikomu, o tyle w tym momencie dziejowym wystąpili w całej pełni, w całej okazałości. Nagle, ni stąd ni zowąd, pojawiły się karne oddziały młodych chłopców i dziewcząt, które z uśmiechem na ustach spełniały nieraz bardzo trudne zadania.

Na kilka dni przed głosowaniem, ze wszystkich stron zaczęli się zjeżdżać emigranci, przybywający do kraju, by oddać swój głos do urny sprawiedliwości. Tych trzeba było lokować — starać się o noclegi, prowadzić na obiady, kolacje, pomagać we wszystkiem. — Funkcję tę, przyjęli na siebie harcerze i harcerki.

Chorzy, kaleki, starcy, byli pod specjalną opieką młodych junaków, którzy z zaparciem się siebie przywiedli ich na miejsce głosowania, zastępowali rodziców przy dzieciach, których ojcowie poszli do urn.

Koszty przewozu chorych, ogromne, a funduszów brak. Niektóre drużyny swoje majątki ofiarują na ten cel. Suma ta, zapewne, była kroplą w morzu, ale nie należy brać pod uwagę jej wielkości, ale sam fakt ofiary, świadczący o poczuciu obowiązku względem kraju. Setki, tysiące ludzi przy urnach, oczekują swojej kolejki. Pomysłowe harcerki organizują punkty odżywcze dla głosujących. To mało? Nic więcej nie możnaby wymagać od 12 — 18-letniej młodzieży. To jest więcej niż można przypuszczać.

„Nasza większość!" Okrzyk ten brzmiał nietylko w ustach, ale i w sercach wszystkich. Nadzieja lepszego jutra nie zawiodła, Szalona radość..., którą tłumi wkrótce wieść o poległych braciach i siostrach w trzeciem powstaniu. Tak — i siostry poszły — harcerki. Na samym froncie tworzą oddział sanitarny, oddział kurjerski, z których cztery odznaczone zostały wstęgami waleczności — dwie zabite. W pociągu sanitarnym „Nędza" ginie znowu jedna harcerka.

I tak na każdy kroku spotykało się wypadki poświęcenia niejednokrotnie krwią przypieczętowane, dzielnych harcerek.. nie mówiąc już o harcerzach, tym razem tworzących oddzielne oddziały powstańcze, w których liczba zabitych i



Fragmenty z życia obozowego.



rannych, nie była mniejszą od liczby, pozbawionych zdrowia harcerek. W okolicy Łabend, walczy samodzielnie oddział harcerzy, pod komendą dha por. Sołtysa.

Wszędzie harcerze i harcerki, oddziały sanitarne, kantyny, obsługa przy telefonach...

Czy wobec tego, wolno nam czekać, aż zażąda harcerstwo od nas, starszych współpracy? Ni chwili nawet namysłu, bo tracimy czas, który może być zużytkowany na cel ważniejszy niż zapełnienie własnej kieszeni, na cel dobra i mocy przyszłego społeczeństwa.

Do pracy! Niechaj nikt nie wymawia się od spełnienia swej powinności obywatelskiej. Niechaj nikt nie będzie biernym w pracy nad urabianiem podwalin naszej przyszłości, napewno lepszej niż dzień dzisiejszy, bo na czele staną ci, którzy strzedz będą młodzieży od popełnienia błędów i omyłek, będących obecnie naszą zgubą. Wyciągnąwszy dłoń przychylną do młodzi harcerskiej, wołamy do niej słowami naszego wieszcza: „Razem młodzi przyjaciele"

— — — — — — — — —

wspólnemi łańcuchy opaszmy
ziemskie kolisko,
zestrzelmy myśli w jedno kolisko,
w jedno ognisko duchy.

On.

WYCIECZKA KASZUBSKA.

Tam gdzie Wisła od Krakowa
W polskie morze płynie,
Polska wiara, polska mowa
Nigdy nie zaginie!
Nigdy do zguby,
Nie przyjdą Kaszuby,
Marsz, marsz za wrogiem,
My trzymamy z Bogiem.

Tak śpiewają nasi dzielni strażnicy morza, *Kaszubi*, którzy, zahartowawszy się w ustawicznej walce z potężnym żywiołem, *nie dali* się też pokonać Prusakom, *nie dali* w siebie wmówić, że są Niemcami; zachowali swoją mowę i gorące serca pełne miłości ku Polsce. Mówili, że są Polakami i potrafili czynem dowieść tego.

Dla większości jednak Polska, to był ten skrawek wybrzeża, kilka miasteczek kaszubskich, no i za tym korytarzem, który znali, dalszy, nieznany im „kawałek" kraju naszego. Jak ten „kawałek" kraju wyglądał, jakie miał bogactwa, nie wiedzieli. Wyobrażali go sobie tylko na podstawie opowiadań Niemców, mówiących im, że Polska to kraj smutny, ubogi.



Trzeba ich było jak najprędzej wywieść z tego błędu, dać im poznać Polskę nie z opowiadań Niemców, ale Polskę prawdziwą. Rozumiejąc tę konieczność, grono ludzi zapatrujących się na morze i ludność pomorską nie z punktu widzenia *letniskowo-kąpielowego*, ale prawdziwie kochających nasze morze i mieszkańców jego wybrzeża, zorganizowało się z inicjatywy i pod przewodnictwem pani doktorowej Zofji Makowskiej przy L. M. i Rzecznej w „Koło Przyjaciół Kaszubów". Koło to postanowiło urządzić wycieczkę młodzieży kaszubskiej po kraju i zamiar swój spełniło.

19 kwietnia siedemdziesięciu kilku Kaszubów stanęło na dworcu Głównym w Warszawie. Orkiestra 36 p. p. zagrała powitalnego marsza. Wzruszeni do łez, po wysłuchaniu paru mów, uszykowali się w kolumny i ruszyli przy dźwiękach marsza do swojej kwatery.

Byli w *Warszawie*, w *sercu* Polski! Cztery dni, które w niej spędzili, zwiedzając zamek, muzea, katedry i t. p., zdawały im się snem czarownym, wyśnionym z ich marzeń.

Jeden z nich, starzec 67-letni, mówił mi: „Kochany panie! Byłem w Australji, Azji, Afryce, Ameryce, służąc w marynarce niemieckiej, bo polskiej nie było, i nawet nie śniło mi się, że na stare lata będę miał taką łaskę oglądać kochaną Polskę", i łzy radości zasnuwały mu źrenice.

Warszawa przyjęła ich tak, jak najlepsza matka przyjmuje swoje najmilsze dzieci. Z żalem też żegnali ją, odjeżdżając do Częstochowy.

W Częstochowie znowu serdeczne powitania, potem nabożeństwo przed Cudownym obrazem i wspólna komunja św., zwiedzanie klasztoru i wieczorem, 24 kwietnia odjazd do Krakowa.

Stary Kraków wystąpił też godnie. Zaraz po przyjeździe zaprowadzono nas do restauracji na kolację, podczas której zaszedł wzruszający obrazek. Do sali naszej na wieść o przyjeździe dzielnych rybaków weszło dwóch górali, w swoich malowniczych strojach i przedstawili się nam. Nasi chłopcy połykali ich poprostu wzrokiem. Mieliśmy więc zebraną w sali całą ziednoczoną Polskę: *górale* strażnicy naszych granic południowych, (wyzwoleni z pod jarzma austrjackiego) *rybacy* — strzegący naszych północnych rubieży (z b. zaboru niemieckiego) i my, *warszawiacy*, (z b. zab. rosyjskiego). Zwiedzanie pamiątek Krakowa, których on posiada tak dużo i tak miłych i drogich zajęło nam 3 dni, podczas których podejmowano nas tak gościnnie, tak serdecznie i po bratersku, że czuliśmy się naprawdę synami jednej matki Polski.

Z Krakowa urządziliśmy wycieczkę do Wieliczki, która wywarła wielkie wrażenie na naszych Kaszubach, nie przywykłych do takich widoków. Podczas zwiedzania przygrywała nam orkiestra górników. Ta cisza i powaga kopalni, błyski latarek, czarne, tajemnicze jezioro, muzyka płynąca gdzieś z góry oddziaływała silnie na nas. Jeden z najmłodszych uczestników wycieczki, z którym zdążyłem zaprzyjaźnić się na dobre, zapytał naiwnie: „Panie, a czy tu są duchy? Zostań górnikiem to się dowiesz! E, nie! To (kopalnia) mi się podoba, ale... wolę morze!

Wszystko ma swój koniec. Trzeba było odjeżdżać gdyż tam, nad morzem czekała ciężka lecz ważna praca: połów.

Po serdecznem pożegnaniu odjechaliśmy z Krakowa dnia 27 kwietnia do Warszawy, a z niej na Hel.

Pożegnanie nasze z Kaszubami, z którymi będąc dzień i noc podczas całej wycieczki zżyliśmy się, było nadzwyczaj serdeczne. Czuliśmy, że zrozumieli czem jest Polska dla nich, że odróżnią prawdę od kłamstwa niemieckich wichrzycieli, że wrażenia z wycieczki będą tym węzłem, łączącym ich z krajem. Mocniej osadzą się nad brzegiem morza, i tym, którzy będą kusili się o oderwanie ich od macierzy, rzucą w oczy:

— *Niema Kaszub bez Polonji, a Polonji bez Kaszubji.*

Jotem 39.

* * *

Dobrze poznaj siebie, przyjacielu, i nie grzesz tem, czem grzeszy bardzo wielu ludzi. Większość ich bowiem zajęta roztrząsaniem spraw swoich bliźnich, zaniedbuje badać samych siebie.

(Sokrates).

* * *



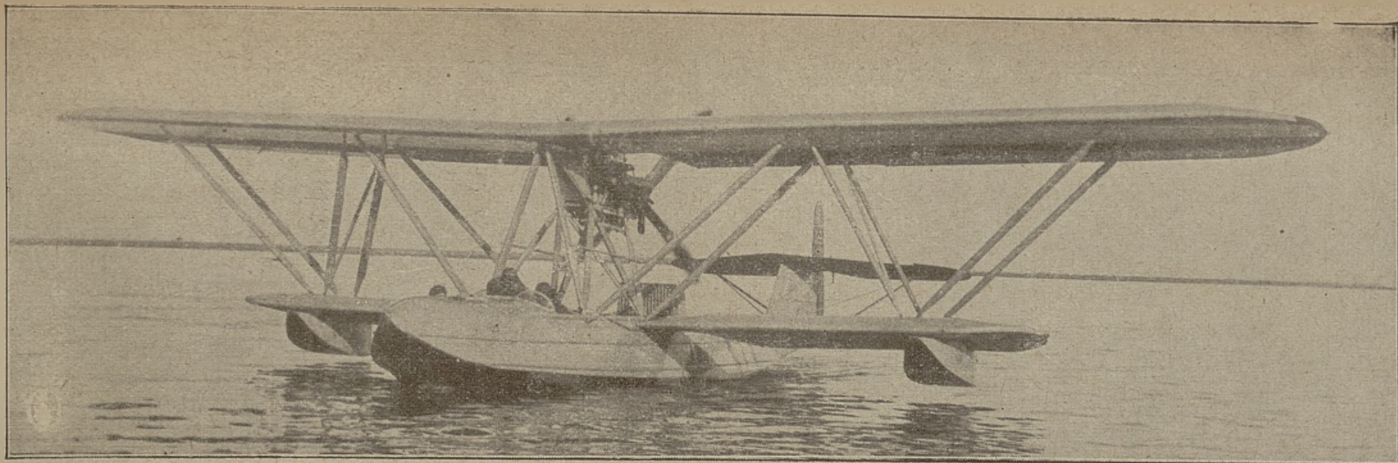
△△△△△△△△△△△△

Ranna Toaleta.

Leśni ludzie.

▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽





Fokker B. 3.

LOTNICTWO NISZCZYCIELSKIE.

Podczas wojny światowej zostały odnotowane pierwsze wypadki użycia w walce z nieprzyjacielem lotnictwa niszczycielskiego. Celem lotnictwa niszczycielskiego jest zwalczanie wrogów przez ogień obstrzałowy daleko poza linją frontu. Rosja wystawiła pierwsza aparaty niszczycielskie, które zdolne były zaopatrzyć się w 100 kg. bomb i w 2 karabiny maszynowe. Obecnie jednak korzyści, jakie zostały oddane armjom przez lotnictwo niszczycielskie sprawiły, iż aparaty zostały tak dalece udoskonalone, że samolot potrafi udźwignąć parę tysięcy kg. materjału wybuchowego i zniszczyć ważne objekty, położone głęboko w terenie nieprzyjacielskim.

Jednem z głównych zadań lotnictwa niszczycielskiego jest zapewnienie przewagi w walce powietrznej swoim samolotom, a to drogą niszczenia lotnisk nieprzyjacielskich, a tem samem niszczenia aparatów przeciwnika. I tak, podczas ostatniej wojny, Niemcy zniszczyli w przeciągu jednej nocy, bombardując lotnisko w Lemme, sześćdziesiąt aparatów francuskich. „Naloty" niemieckie na Londyn obliczają się sumą 5000 zabitych i rannych.

Wyobraźmy sobie, że Polsce wypowiedziano wojnę: tegoż dnia samoloty nieprzyjacielskie niszczą kilka węzłów kolejowych; tysiące rezerwistów zostają zatrzymane, powstają zatory transportowe i cały plan mobilizacyjny ulega zniszczeniu. Szef lotnictwa w U. S. A. kapitan Brander twierdzi, że gdyby Niemcy byli rozporządzali podczas wojny 300 aeroplanami niszczycielskiemi i odpowiednią ilością gazu „luizitu", to mogliby byli zniszczyć całą armię sprzymierzonych w przeciągu 12 godzin.

Na wypadek wojny Anglja przewiduje przeniesienie wszystkich ministerstw na prowincję. Oprócz strat materjalnych są i moralne: ludność demoralizuje się i, upadając na duchu, wywołuje zamęt w maszynie państwowej, co ujemnie odbija się na walczącej armji.

Oprócz zadania przedłużania ognia artyleryjskiego na głębokie tyły nieprzyjacielskie, niszczenia objektów przemysłowych, rozpraszania środków obronnych nieprzyjaciela, lotnictwo niszczycielskie służy również i do dostarczania wiadomości o wrogu. Prace swe wykonuje i w dzień i w nocy.

Ujemną stroną lotów nocnych jest zależność od pogody, trudność orjentacji, ale też samoloty mniej są narażone na skuteczność ognia artyleryjskiego, lub na przykre w skutkach spotkanie się z aparatem myśliwskim. Samolot myśliwski bowiem jest najgroźniejszym przeciwnikiem lotnictwa niszczycielskiego, które dzięki ładunkowi bomb jest mało zwinne i mało szybkie. W celu więc obrony przed aparatami myśliwskiemi w dzień wyrusza się zazwyczaj całemi eskadrami, formując tak zwane „klucze" to jest lecąc w szyku, przypominającym „klucze" żurawi. W razie zaatakowania przez aparaty myśliwskie, „klucz" kurczy się jak najszybciej, a to celem uczynienia jak najskuteczniejszym ognia karabinów maszynowych w jakie wszystkie niszczycielskie aparaty są zaopatrzone. Podczas walki, nie wolno szyku zwartego naruszać, wykonywaniem jakichkolwiek pomocniczych ewolucyj.

NASZE LOTNICTWO WOJSKOWE I CYWILNE.

Lotnictwo w zmartwychwstałej Polsce wstąpiło obecnie na drogę rozwoju i dąży wytrwale do jak największego zainteresowania sobą wszystkich warstw społecznych.

Polska, jako serce Europy i jako kraj, który przez swoje geograficzne położenie wymaga ustawicznej czujności, jest zmuszona do zwracania najbaczniejszej uwagi na swoje lotnictwo wojskowe i cywilne.

Lotnictwo wojskowe, które już dzięki swemu założeniu, cieszy się szczególniejszą opieką Państwa, rozwija się stale, a przez ustawiczne powiekszanie liczebnego stanu swych samolotów i jeszcze stwarzanie fabryk i warsztatów lotniczych wznosi się powoli lecz ciągle na takie wyżyny, jakie są godne mocarstwowej potęgi naszej Ojczyzny.

Centralne wojskowe warsztaty lotnicze w Warszawie i prywatne fabryki w Białej Podlaskiej. „Plage i Laśkiewicz" w Lublinie i „Samolot" w Poznaniu pracują dla wojskowości, tak jak i mniejsze fabryki wytwarzające materjał lotniczy, między innemi „Pneumatyk", „Wahren", „Wulkanit", „Żyrardów", „Avia" i „Huta Bismarka".

Co do lotnictwa cywilnego w Polsce, to są trzy Towarzystwa lotnicze, które otrzymują subwencję z Ministerstwa Komunikacyjnego. „Aerolot", „Aero" i „Cidna" utrzymują stałą komunikację pasażerską, nietylko między najważniejszemi miastami Polski, lecz wysyłają także samoloty osobowe do Wiednia, Pragi i Paryża.

W projekcie są i inne linje komunikacyjne, na których otwarcie udzieliło już Ministerstwo swego zezwolenia, a które jeszcze dotąd nie są uruchomione.

Co do perspektywy na przyszłość, to rozwój naszego lotnictwa musi iść w dwojakim kierunku, tak wojskowym, jakteż przemysłowo - handlowym, przy równoczesnej i stałej trosce o rozszerzenie komunikacji osobowej.

Lotnictwo wojskowe oddane pod pieczę Departamentu IV Ministerstwa Spraw Wojskowych, ma w nim gorliwego opiekuna i protektora i zawdzięcza specjalnie jego obecnemu szefowi panu pułkownikowi Ludomiłowi Rayskiemu swój ustawiczny rozwój i dążenie naprzód.

O ciągłe zwiększanie liczby samolotów bojowych, o szkolenie pilotów, o zakładanie fabryk lotniczych i fabryk remontowych, a skierowywanie starań na drogę zaspakajania potrzeb lotniczych w kraju, o to wszystko troszczy się nieprzerwanie Departament IV-ty.

Co do lotnictwa cywilnego, które podlega specjalnemu Wydziałowi w Ministerstwie Komunikacji, to plany jego na przyszłość są bardzo szerokie.

Przedewszystkiem lotnictwo Komunikacyjne zmniejszając odległość między państwami, dąży do zniesienia granic, jednem słowem ścieśnia świat, a ułatwiając komunikację między poszczególnemi narodami, przyczynia się już teraz, a w przyszłości przyczyni się bezwątpienia do bliższego kontaktu pomiędzy krajami, do kulturalnego ich rozwoju, do swobodnej wymiany myśli, jednem słowem pogłębi braterstwo ludów i przyczyni się nieraz także do pokojowego załatwienia niejednej kwestji spornej.

Mając w perspektywie ożywienie stosunków handlowych między poszczególnemi krajami, musi lotnictwo komunikacyjne doprowadzić z czasem do zbliżenia krajów konsumcyjnych do krajów produkujących, do wymiany towarów, a tem samem także do potanienia produktów.

Liga obrony powietrznej Państwa, na której czele stoi były prezes Rady ministrów pan Antoni Ponikowski, dążąc stale i usilnie do ułatwienia lotnictwu naszemu spełnienia w przyszłości tych wszystkich zamierzeń i celów, stworzyła już cały szereg instytucyj lotniczych, szkół pilotów i mechaników i szkół modelarskich, urządziła loty propagando-

we, wydała publikacje popularne, urządza odczyty i pogadanki i wogóle stara się wśród społeczeństwa wzbudzić zainteresowanie i poparcie polskiego lotnictwa.

Praca w tym kierunku ustać jednak nie może, nie możemy dać się, pod względem lotnictwa, wyprzedzić innym mocarstwom, dlatego też poparcie celów Ligi przez zapisywanie się na członków, przez składanie ofiar na jej rzecz — jest bezwzględnym obowiązkiem każdego Polaka.

Polska przyszłości, to potężne mocarstwo lotnicze, nietylko jako siła wojskowa, lecz także jako potęga handlowo-przemysłowa! I ten cel powinien dziś przyświecać każdemu, komu tylko dobro Ojczyzny leży na sercu.

Zapisujcie się więc jak najliczniej do Ligi i składajcie jej jak najczęściej choćby najskromniejsze ofiary!

M. K.



Samolot Sz. 16.

„CZY MOŻEMY PRODUKOWAĆ MATERJAŁY WYBUCHOWE NA ZASADACH SAMOWYSTARCZALNOŚCI".

Sprawa samowystarczalności wytwórczości krajowej nabiera szczególnej wagi, gdy się ją rozpatruje z punktu widzenia obrony narodowej. W czasie działań wojennych, gdy wszelki transport surowców z zagranicy jest utrudniony lub uniemożliwiony, liczyć można jedynie na własne siły, nie oglądając się na sprzymierzeńców. Zajmę się rozpatrzeniem jednej z najważniejszych gałęzi przemysłu wojennego — działu wytwórczości materjałów wybuchowych, (kruszących i miotających) i postaram się skonstatować, o ile jesteśmy samowystarczalni w tej dziedzinie.

Materjały wybuchowe, stosowane przy dzisiejszym stanie techniki wojennej, można z gruba podzielić na trzy grupy:

1) proch bezdymny,
2) proch czarny,
3) wytwory, oparte na nitroglicerynie lub trotylu.

Nasz przemysł wojenny, stworzony ogromnemi wysiłkami po zmartwychwstaniu Rzeczypospolitej, rozporządza fabrykami, niekiedy na dużą skalę zakrojonemi, wyrabiającemi potrzebne materjały (Zagożdżon, Łaziska Górne, Sochaczew, Nitrat i t. d.). Jednakże wytwórnie te w bardzo wielu wypadkach korzystają z surowców zagranicznego pochodzenia.

Wyobraźmy sobie teraz, że Polska została gospodarczo izolowana i zbadajmy, czy możliwem jest oparcie produkcji jedynie na surowcach krajowych.

1. Surowcami, niezbędnemi do fabrykacji prochu bezdymnego, są celuloza, kwas siarkowy, kwas azotowy, alkohol etylowy, eter siarkowy, grafit i t. zw. stabilizatory.

CELULOZA, inaczej zwana błonnikiem, występuje przedewszystkiem we wszelkiego rodzaju drzewach, ale w stanie dość zanieczyszczonym. Najczystszą postacią celulozy, spotykaną w przyrodzie, jest bawełna (w postaci włókien, otaczających nasiona rośliny gosipium). Aby uczynić celulozę zdatną do wyrobu prochu bezdymnego, trzeba ją uprzednio przeprowadzić w nitrocelulozę, czyli znitrować (powstaje bawełna strzelnicza). Zważywszy na okoliczność, że bawełny używają przedewszystkiem do wyrobu materjałów włókienniczych, nie kalkulowałoby się używanie jej do przerobu na nitrocelulozę. Dlatego też do tego ostatniego celu używają odpadków bawełny, powstających przy wyrobie przędzy bawełnianej. Największe zakłady wyrobu nitrocelulozy posiada T-wo Alfred Nobel w Szwecji. Obecnie w Polsce mamy na ukończeniu instalacje do nitrowania celulozy, a dotychczas nitorcelulozę do wyrobu prochu bezdymnego sprowadzano ze Szwecji. Ponieważ w naszym klimacie plantacji mieć nie możemy, zachodzi pytanie, czem można bawełnę zastąpić. Odpowiedź na to pytanie praktycznie rozwiązali Niemcy, którzy w czasie ostatniej wojny używali do wyrobu bawełny strzelniczej celulozy, otrzymanej z przerobu drzewa. W ostatnich czasach w U. S. A. przeprowadzono pomyślne próby używania skrobji zamiast bawełny do wyrobu bawełny strzelniczej. Usiłują także do wyrobu bawełny strzelniczej używać słomy pewnych gatunków zbóż, lecz, naturalnie, bez pozytywnych rezultatów.

Tylko niektóre gatunki drzew (t. zw. papierówki — osika, świerk) nadają się do przerobu drzewa na celulozę. Posiadając te gatunki drzew, możemy wytwarzać celulozę, zdatną do przerobu na bawełnę strzelniczą. Fabryki pracujące w tym kierunku egzystują we Włocławku, Jeziornie i t. d.

Skrobia (krochmal), podobna jest pod względem składu chemicznego do celulozy. Jeśli celulozie przypisujemy wzór $(C_6 H O_5)n$, to skrobia będzie miała wzór $(S_6 H_{10} O_5)n$. Skrobia występuje w pszenicy (50%), kartoflach (20%), ryżu (30%), kukurydzy (30%) i wielu innych roślinach. Najlepszą i najczystszą skrobię otrzymuje się z kartofli. Surowca tego mamy pod dostatkiem, zaś fabryk, zajmujących się wyrobem krochmalu, przeważnie dobrze postawionych, posiadamy dużo. (Luboń pod Poznaniem i wiele innych). Skrobia, wytwarzana w naszych fabrykach, uchodzi za najlepszą i może z powodzeniem konkurować z amerykańską. W ten sposób dochodzimy do wniosku, że w razie konieczności moglibyśmy wytworzyć potrzebną celulozę; zachodzi teraz pytanie, czy umielibyśmy ją zamienić na bawełnę strzelniczą. Do czynności tej koniecznem jest posiadanie kwasów azotowego i siarkowego.

KWAS AZOTOWY, aczkolwiek obecnie przeważnie sprowadzany jest z Niemiec, gdyż wyrabianie jego nie opłaca się, w razie potrzeby może być u nas produkowany. Mamy dwie instalacje, służące do wytwarzania tego kwasu z azotu powietrza: jedną w Chorzowie czynną i w Jaworznie nieczynną.

KWAS SIARKOWY, jeden z najbardziej używanych surowców chemicznych, wyrabiany bywa dwoma metodami: metodą komorową, uważaną obecnie za przestarzałą, i metodą kontaktową. Z punktu widzenia samowystarczalności godną uwagi jest metoda komorowa, gdyż kontaktowa wymaga jako produktów wyjściowych wysokiej procentowości rud bez zanieczyszczeń arsenowych. Rud takich w Polsce nie posiadamy. Do metody komorowej mogą być stosowane dowolne rudy siarkowe. W Polsce stosujemy przeważnie rudy cynkowe (blenda cynkowa). Wytwórczość kwasu siarkowego zwykle związana jest z hutami cynkowemi (zakłady Giesche, Górny Śląsk i inne).

ALKOHOL ETYLOWY, wyrabiany ze skrobji drogą fermentacji, a potem rektyfikacji, jest produktem, wytwarzanym na wielką skalę z surowców, których w naszym kraju rolniczym zbraknąć nam nie może. Produktami wyjściowemi są rośliny, zawierające skrobie (kartofle, kukurydza, ryż i t. d.). Gorzelni i rektyfikacyj rozrzuconych po



Zasłona dymowa.

całym kraju o mniejszej lub większej produkcji mamy wiele.

ETER SIARKOWY jest fabrykowany z alkoholu etylowego i kwasu siarkowego. Bardzo ładną instalację potrzebną do tego celu mamy między innemi w Zagożdżonie.

STABILIZATORY (dwufenyloamina i inne), konieczne do tego, by zabezpieczyć wyprodukowany proch od przedwczesnego rozkładu, mogącego spowodować katastrofę, umiemy wytwarzać syntetycznie z surowców, otrzymanych z przerobu ropy naftowej lub odpadków, otrzymanych przy suchej destylacji węgla (gazownie lub koksownie).

GRAFIT, który jest odmianą czystego węgla występuje w większych ilościach na Syberji, w Anglji i na Cejlonie. W Polsce posiadamy go w ilościach niepozwalających na eksploatowanie go. Grafitowanie prochu nie jest czynnością konieczną i niektóre prochy np. armatnie wcale tej czynności nie wymagają. Grafitowanie prochów, wyrabianych w postaci małych ziarenek ma na celu pokrycie tych ostatnich cienką warstwą dielektryku, aby przeciwdziałać elektryzowaniu się ziaren przy ich przesypywaniu.

Z powyższego wynika, że fabrykacja prochu bezdymnego może być oparta na zasadach samowystarczalności.

II. Rozejrzyjmy się teraz w wyrobie prochu czarnego. Surowcami niezbędnemi do tego są: saletra potasowa, siarka, węgiel.

SALETRA POTASOWA. Złoża saletry potasowej są naogół rzadkością. Poza Indjami prawie nigdzie nie są one spotykane. Używana do fabrykacji prochu czarnego saletra pochodzi przeważnie z zamiany saletry sodowej (chilijskiej) na potasową; przez rozpuszczenie z solami potasowemi i krystalizację, powstaje t. zw. saletra konwersyjna. Chociaż mamy pokłady soli potasowych (Stebnik, Kałusz), nie posiadamy jednak pokładów saletry sodowej, nie moglibyśmy więc otrzymywać saletry potasowej drogą konwersji saletry sodowej. Jest za to teoretyczna możliwość otrzymywania żądanej saletry drogą konwersji z saletry amonowej, którą wyrabiamy synetetycznie w Chorzowie, ale instalacji odpowiednich ani doświadczenia w tym kierunku nie posiadamy. Można także otrzymywać saletrę potasową przez odpowiednie traktowanie chemiczne melasy (odpadki przy fabrykacji cukru). Proces ten, o ile mi wiadomo, w Polsce nie jest uprawiany.

SIARKA, występuje w znikomych ilościach w Swoszowicach i Górach Świętokrzyskich. Zwykle siarka bywa sprowadzana z Włoch i z Ameryki. Jest do pomyślenia metoda otrzymywania siarki przez niezupełne spalanie siarkowodoru w piecach systemu Clausa. Siarkowodór zaś może być otrzymany przez traktowanie dowolnej rudy siarkowej kwasem. Metody te w Polsce naogół nie są stosowane ze względu na ich kosztowność.

WĘGIEL. Do wyrobu prochu czarnego używamy węgla drzewnego, wypalanego z pewnych gatunków drzewa liściastego (stosuje się przeważnie kryszuna lub olcha). Drzewa tego mamy pod dostatkiem i to jest jedyny surowiec, konieczny do wyrobu prochu czarnego, którego nam nie brak. Gdybyśmy więc chcieli fabrykować proch czarny na zasadach samowystarczalności, natrafilibyśmy na duże trudności, ale przy konieczności i odpowiedniej umiejętności, byłoby to możliwe. Z drugiej strony należy zauważyć, że proch czarny coraz bardziej schodzi do kategorji mniej ważnych środków bojowych, ustępując miejsca prochom nitrocelulozowym i nitroglicerynowym.

III. Surowcami potrzebnemi do fabrykacji materjałów wybuchowych, wydzielonych przez nas do trzeciej grupy są w pierwszym rzędzie: gliceryna, kwas azotowy, kwas siarkowy, ziemia okrzemkowa, saletra amonowa, toluol, fenol i sól kuchenna.

Z surowców tych możemy otrzymać nitroglicerynę, trotyl i kwas pikrynowy, które mogą być użyte jako materjały wybuchowe samoistnie lub w mieszaninie z pewnemi dodatkami, zależnie od przeznaczenia. Więc nitrogliceryna zmieszana z ziemią okrzemkową daje dynamit, nitrogliceryna w połączeniu z tąże ziemią okrzemkową i z dodatkiem niewielkiej ilości wazeliny jest używana w armji angielskiej do napełniania pocisków, mieszanina nitrogliceryny, trotylu, saletry amonowej, próchna i soli kuchennej może być przykładem materjału wybuchowego znanego pod nazwą





amonalu, który ma przedewszystkiem zastosowanie w górnictwie i kopalnictwie, lecz może być także używany przy wojskowych robotach saperskich. Pozatem trotyl lub kwas pikrynowy bywa używany do najełniania pocisków.

GLICERYNA. Źródłem gliceryny są tłuszcze zwierzęce, z których przez działanie odpowiednich odczynników chemicznych można otrzymać glicerynę. Bywa ona też otrzymywana z wód od mycia wełny. Wytwórczość gliceryny zwykle jest związana z przemysłem mydlarskim. Ilość gliceryny, produkowana u nas w kraju może zaspokoić potrzeby przemysłu wojennego.

ZIEMIA OKRZEMKOWA, stanowiąca pancerz ochronny żyjątek „diatomeae", ma za zadanie wchłonąć w siebie nitroglicerynę i uczynić z materjału wybuchowego ciało o konsystencji stałej. Ziemia okrzemkowa może być z powodzeniem zastąpiona przez ciała o porowatej budowie, więc przez węgiel drzewny lub próchno. Węgiel drzewny stosowany jako chłonnik nitrogliceryny musi być wypalany z pewnych tylko gatunków drzew liściastych. Próchna najchętniej używają dębowego. Są obecnie czynione próby, by zastąpić próchno opiłkami drzewnemi.

TROTYL jest otrzymywany przez działanie mieszaniny kwasów azotowego i siarkowego na toluol, ten ostatni zaś jest produktem, wyrabianym ze smoły pogazowej w tak zwanych benzolowniach, które powinny egzystować przy większych gazowniach. W „Nitracie" pod Ujazdem mamy fabrykę, przerabiającą toluol na trotyl.

KWAS PIKRYNOWY, znany pod rozmaitemi nazwami technicznemi w różnych krajach (szimoza, szedit, melinit i t. p.) może być otrzymywany analogicznie do trotylu przez działanie mieszanki kwasów nitrujących na fenol, który jest produktem odpadkowym przy destylacji węgla. Fenol jest wytwarzany przez benzolownie.

NITROGLICERYNA jest produktem działania kwasów azotowego i siarkowego na glicerynę. Instalacje, pracujące w tym kierunku posiadamy w Zagożdżonie i Łaziskach Górnych.

SALETRA AMONOWA jest syntetycznie otrzymywana z powietrza w Chorzowie. Ze względu na ciekawy przebieg tej metody, omówimy ją nieco szczegółowiej, by wykazać, jak dalekiemi okólnemi drogami trzeba czasami w chemji iść by dotrzeć do zamierzonego celu. Otóż wpierw ogrzewa się w temp. wapno palone z węglem. Produktem, stąd powstającym jest węglik wapnia. Węglik ten ogrzewany pochłania azot z powietrza, przechodząc w cjanamid. Cjanamid, ogrzewany z wodą rozkłada się, wydzielając amonjak i węglan wapnia. Amonjak w t^0 przepuszczany nad katalizatorem platynowym spala się kosztem tlenu powietrza na wodę i tlenek azotu, które razem dają kwas azotowy. Część otrzymanego amonjanu przepuszcza się przez otrzymany kwas azotowy i w ten sposób powstaje potrzebna nam saletra amonowa.

Sprawa bogactw Polski pod względem zapasów węgla kamiennego, ropy i drzewa, a więc materjałów niezbędnych dla każdego przemysłu jak również i bogactwo pokładów SOLI KUCHENNEJ, która jest potrzebna przy wyrobie amonali, jest rzeczą zbyt dobrze ogólnie znaną, by trzeba było nad nią się zastanawiać.

Jan Szmid.

Jan Szmid.

O WALCE GAZOWEJ.

Coraz częściej spotykamy się ze zdaniem, że punkt ciężkości przyszłych wojen będzie spoczywał w walce chemicznej i że zwycięzcami będą ci, którzy potrafią najskuteczniej się od gazów obronić, a jednocześnie najnapastliwsze gazy wytworzyć.

Broń chemiczna zdobyła dominujące znaczenie w współczesnej walce. Z tym faktem musimy się nietylko pogodzić, ale jednocześnie winniśmy za wszelką cenę starać się przystosować do okoliczności, przez niego wytworzonych, to znaczy musimy nauczyć się wytwarzać gazy bojowe z jednej strony, a z drugiej musimy też umieć bronić się od ich szkodliwego działania. Co do produkowania broni chemicznej, to trzeba stwierdzić, iż aby ona miała znaczenie dla obrony kraju, musi odpowiadać dwóm warunkom: 1) opierać się na krajowych surowcach, 2) być o tyle tanią, by mogła pozwolić na używanie materjałów bez specjalnych ograniczeń ze względów finansowych. Sprawa obrony jest sprawą dość zawikłaną; opiera się ona w zasadzie na stworzeniu maski, chłonącej dany szkodliwy produkt. Ponieważ jednak nie znamy takiej substancji, którąby miała zdolność chłonięcia wszelkich gazów, więc zjawienie się każdego nowego produktu na polu walki wymaga odpowiedniej zmiany chłonników w maskach.

Ogólnie przyjęte terminy „walka gazowa, obrona przeciwgazowa" i t. d. nie są słuszne, bo w walce chemicznej (jakby raczej należało nazwać ten rodzaj walki), mamy do czynienia zarówno z gazami, jak ciałami stałemi lub płynami. Uwidoczni się to lepiej przy pobieżnym przeglądzie klasyfikacji środków walki chemicznej. Umówiono się naogół dzielić te środki na dwa działy: środki atakujące i obronne.

I. Pierwszy dział rozpada się na 4 grupy. 1) Do pierwszej grupy zaliczamy gazy duszące, więc przedewszystkiem chlor, otrzymywany z soli kuchennej, i fosgen, będący połączeniem chloru i czadu węglowego. 2) Drugą grupę stanowią gazy w ścisłem tego słowa znaczeniu trujące, należy tu czad węglowy, powstający przy spalaniu węgla wobec małego dopływu powietrza i cjanowodór, zwany pospolicie kwasem pruskim. 3) Trzecią grupę stanowią gazy, zwane drażniącemi. Grupa ta rozpada się na trzy podgrupy ciał, powodujących: a) płacz, b) kichanie, c) wymioty. a) Ciała, powodujące płacz, są naogół cieczami i dopiero opary tych cieczy działają łzawiąco. Noszą one ogólną nazwę lakrymogenów, jako przykład można podać broksylil lub bromek benzylu. b) Związki, wywołujace kichanie, znane pod ogólną nazwą sternitów, są subtelnie sproszkowanemi ciałami stałemi. O ile przeciętna maska gazowa chłonie doskonale wszystkie wyżej wymienione produkty, o tyle zupełnie prawie nie zatrzymuje pyłu sternitu, który, dostając się do walczącego, zmusza go do bezustannego kichania, konsekwencją czego jest zdjęcie maski i znalezienie się w atmosferze trującej. Sternity są naogół związkami aromatycznemi, zawierającemi arsen i chlor. c) Połączenia, wywołujace wymioty zwane womitatorami, są ciałami stałemi lub ciekłemi. Zastosowanie ich jest stosunkowo najmniejsze. 4) Czwartą, najniebezpieczniejszą grupę stanowią środki żrące. Należy tu iperyt i luizyt, dwa straszne środki bojowe. I jeden i drugi ma konsystencję ciekłą. Iperyt był znany od dawna. Wytworzył go po raz pierwszy Meyer w r. 1884. Jako środek bojowy był on zastosowany w wojnie światowej pod Ypres, skąd pochodzi obecna jego nazwa. Działanie jego jest wielorakie: opary działają zabójczo na drogi oddechowe, zaś sam on działa na skórę, powodując bardzo przykre, trudno gojące się oparzenia. Iperyt przenika przez skórę i materjały. Maska nie jest dostateczną ochroną przed iperytem i teren zakażony musi być opuszczony i poddany specjalnemu oczyszczeniu. Najlepszym w zastosowaniu do tego okazał się pochloryn wapnia. Drugim środkiem jeszcze groźniejszym, który coprawda nie był praktycznie zastosowany, jest produkt, wynaleziony w r. 1918 przez Amerykanina Levisa i od jego nazwiska nazwany luizytem. Kilka kropel tego produktu, puszczonych na skórę człowieka może spowodować zatrucie całego organizmu i śmierć.

II. Do drugiego działu należą ciała, pozwalające wytwarzać zasłony dymowe, by chronić ważne objekty strategiczne od ataków aeroplanowych, pozwalające maskowac ruchy eskadr i t. d. Zasłony te mogą być wytwarzane najrozmaitszemi drogami. Bardzo pospolitą obecnie metodą jest niezupełne spalanie olei. Nowoczesne samoloty i statki mają przeważnie tak skonstruowane motory, że w razie potrzeby mogą wytwarzać kolosalne ilości dymu. Przez połączenie produktów działu pierwszego i drugiego powstają dymy trujące, które mają dość szerokie zastosowanie.

Wysiłki wojska i społeczeństwa, zdążające do odpowiedniego przygotowania Państwa do walki chemicznej, winny być zespolone w jedną całość. Duże bardzo usługi w tej dziedzinie może oddać zawiązane w tym celu Towarzystwo Obrony Przeciwgazowej.



Żeńska Drużyna w Gdańsku.

DZIEJE 1-ej DRUŻYNY ŻEŃSKIEJ W GDAŃSKU.

Na terenie wolnego miasta Gdańska I-sza gimnazjalna drużyna żeńska powstała w 25 roku. Zapoczątkowały ją dwie druhny instruktorki z Warszawy.

Od tej chwili datuje się nasza praca harcerska, która przedstawiała dla nas tem większe trudności, że do zwyczajnych prac harcerskich dołączyły się trudności, związane ze stosunkami politycznemi. Wiele bowiem druhen, przychodząc do gimnazjum polskiego pierwszy raz, zapoznawało się dopiero z duchem polskim, który był im obcy, mimo największych starań rodziców, pod wpływem wrogiego otoczenia.

Celem więc pierwszych zbiórek było uwydatnienie dążności harcerki — Polki na terenie gdańskim. Tak więc praca harcerska postępowała zrazu powolnym krokiem naprzód, mimo to jednak przygotowywałyśmy na III-ci stopień nasze druhny, z których 8 w dniu gwiazdki harcerskiej złożyło przyrzeczenie na ręce opiekuna drużyn harcerskich p. profesora Urbanka. Gwiazdka ta tembardziej utkwiła w naszej pamięci, że tradycyjny opłatek i duch polskich kolend złączył nas z naszemi siostrami w ojczyźnie.

Drugim pamiętnym dniem był wieczór Fredry, na którym odegraliśmy wspólnie z harcerzami znaną komedyjkę Fredry „Nikt mnie nie zna".

Wieczór ten dał nam zadowolenie, że w myśl idei harcerskiej, stajemy się pożyteczni dla ogółu.

Należy także zaznaczyć, że zaznałyśmy i życia harcerskiego, biorąc udział w obozach, lecz nie jako drużyna samodzielna, ale jako goście z drużyną warszawską.

Obecnie, na najbliższym planie leży praca introligatorstwa. W ten sposób przysłużymy się naszemu „małemu światkowi" gimnazjalnemu.

Pracując więc w ten sposób, mamy nadzieję, że chociaż oddzielone warunkami od ziemi ojczystej potrafimy na wrogim nam terenie zasłużyć sobie na miano prawdziwych harcerek — Polek.



Widok z lotu ptaka na międzynarodowy Obóz Skautowy w Kopenhadze w 1924 r.

DZIEJE DRUŻYNY GDAŃSKIEJ.

Początek drużyny gdańskiej im. Zygmunta Augusta przypada na czas największego rozzuchwalenia niemieckich gdańszczan. W roku 1920 garstka młodzieży polskiej, zaczerpnąwszy nieco ducha polskiego w konspiracyjnym związku Filaretów, pojechała na kurs instruktorski do Polski. Po dobrem przygotowaniu organizują oni I gdańską drużynę harc. Ich trud został wielkiem zainteresowaniem młodzieży wynagrodzony.

1921. Drużyna liczy 4 zast. po 10 dhów. Praca w drużynie rozwija się należycie, jednak prowadzi się ją konspiracyjnie. Ważność tej nowej placówki poznała także Gmina Polska, i popiera ją wszelkiemi siłami.

1922. Na wiosnę tego roku założono w Gdańsku Gimnazjum Polskie, które drużyną się zaopiekowało. Stan liczebny się zwiększył pomimo trudności w pierwszym roku istnienia gimnazjum.

1923. Kryzys przeżyła drużyna w roku 1923, albowiem znaczna część harcerzy pozaszkolnych opuściła nasze szeregi i zabrakło nam sił instruktorskich.

1924. Ten stan zmienił się dopiero, kiedy dh Zygmunt Monasterski objął kierownictwo drużyny. W przeciągu kilku miesięcy postawił on drużynę na takim poziomie, że wysłano 2 zastępy reprezentacyjne na I Narodowy Zlot Harc. do Warszawy, kiedy zaś dh. Monasterski z powodu wyjazdu z Gdańska oddał kierownictwo dhowi Klebbie, stan drużyny się pogorszył. Najtrudniejszym czasem była dla drużyny zima 1924/25.

1925. Jednak z świeżym powiewem wiosny przybyły też okoliczności bardziej sprzyjające nam. Przyznano nam instruktora w osobie dha Chmielarza, który pomimo nawału innych zajęć zawsze znalazł dla nas czas. Ażeby w przyszłości zapobiec brakom instruktorów, wysłano trzech dhów na kurs instruktorski do Łękawy Harcerskiej. To dało podwaliny pod II harc. drużynę i taksamo pod „Samodzielny Hufiec Harcerski w W. M. Gdańsku". Żywot II drużyny nie był długi, bo wnet opuścili ją dla różnych przyczyn drużynowy dh Samson i przyboczny dh Gapski. Obaj uczestnicy kursu. Wnet też połączyła się II drużyna z pierwszą. Dzięki pomocy Hufca drużyna rozwijała się coraz lepiej i osiągnęła stan 60 druhów.

1926. Daremne były próby utworzenia „Gromady Wilcząt", gdyż po kilkumiesięcznem istnieniu połączno ją z powrotem z I drużyną. W tym roku wysłano już większą grupę na kurs dla zastępowych w Węgierskiej Górce mianowicie cały zastęp pod dowództwem dha Wielocha. Wyniki były zadawalniające i do drużyny przybyło znowu kilku wywiadowców.

Najlepiej zapowiadają się dla drużyny warunki obecne pod opieką p. prof. Urbanka, który sobie za cel postawił pogłębienie pracy i jej udoskonalenie, doprowadzenie drużyny do możliwie wysokiego poziomu. W celu zasilenia kasy harcerskiej urządzono w grudniu 1926 r. wieczór Fredry z bardzo urozmaiconym programem. Wieczór udał się pod każdym względem, wzmocnił kasę i zjednał licznych zwolenników.

1927. Rok nowy zaczyna się pod najlepszemi wróżbami. W celu propagandy powtórzono sztukę Fredry: „Nikt mnie nie zna" dwukrotnie w różnych towarzystwach. Dzięki silnemu poparciu dyrektora gimnazjum p. Augustyńskiego otrzymaliśmy do naszej dyspozycji łódź z klubu wioślarskiego, lecz w przyszłości postaramy się o własną łódź, aby niezależnie uprawiać ten piękny sport. Z początkiem nowego roku szkolnego otwarto sklepik harcerski z wszelkiemi artykułami piśmiennemi, cieszący się silnem poparciem uczniów.

Nie można też zapominać o nowej introligatorni, którą dzięki poparciu p. dyr. Augustyńskiego otwieramy.

Tak więc wielkim krokiem dążymy do naszego celu, aby stać się tem, czem na tak ważnej dla Polski placówce być powinniśmy, i — da Bóg — pokładane w nas nadzieje ziścimy

w z. *A. Maciejowski*.
drużynowy.



Rada
Harcerskiej Drużyny Gdańskiej

„Dla podłych tylko i Faryzeuszów
Bądź groźbą, gniewem, lub świętem milczeniem
I nie miej żadnych z obłudą sojuszów!
Dla wszystkich innych bądź anielskiem tchnieniem

NA WYCIECZCE...

Często chodzimy na wycieczki. Wychodzimy poza mury codziennej pracy na to, by poznać kraj ojczysty, poznać przyrodę. I serce boleśnie się ściska, gdy wspomnę, że niedawno zobaczyłem na jednej z takich wycieczek ślady najazdu jakichś barbarzyńców, a w każdym razie nieuświadomionych ludzi. Ślady te nie świadczą zupełnie, że tu przebywali miłośnicy przyrody. Jakże to przykro zobaczyć na szczycie Sokolicy sosnę obarczoną wieloma nazwiskami. Jak wstrętnie wyglądają wprawdzie piękne polany, poranione jednak strasznie śladami ogniska. Nie palcie więc ognisk w miejscach uroczych, będących ozdobą naszego kraju. Do najsmutniejszych należą nazwiska „turystów", wpisujących się na murach zamkowych, jakoby w czarną księgę hańby. Kilka lat temu spotkałem jeszcze takie nazwiska na ruinach zamku w Ojcowie, ze wstydem muszę przyznać, z podpisami drużyn harcerskich. Prawda, że to smutne... Ale w tym roku nie widziałem już żadnego znaku po jakiejś drużynie. Ucieszyło mnie to niezmiernie, wiemy jednak, że poza drużynami są i inni „zwiedzacze". Uświadomienie tych o szkodliwości owych podpisów jest naszem zadaniem.

Niech ruiny naszych zamków uwolnią się od napisów, które je niemiłosiernie w nicość chcą obrócić. Bo przecież te mury i stare drzewa są pamiątką naszych lepszych czasów, czasów chwały blasku i potęgi Polski. Szanujcie zabytki, miłujcie przyrodę i miłość tę szerzcie między swymi. *Orla Głowa*.

KĄCIK KRAJOZNAWCZY.

Mówimy ze sobą ostatni raz przed wakacjami. Nie bierzcie więc mi za złe, że zamiast opowiedzieć Wam o ciekawych rezerwatach leśnych Pomorza pomówimy sobie o naszych wędrówkach letnich.

Że chodzimy to fakt, ale że chodzimy bezmyślnie, a poza chwilowem podrażnieniem wyobraźni nie korzystamy więcej na tych wędrówkach, tego też nikt nie zaprzeczy.

Dlatego też przestańmy chodzić bezmyślnie. Niech obozy wędrowne przyniosą nam jak najwięcej korzyści i niech też i inni z tego korzystają.

Jest dużo miejsc historycznych godnych widzenia, są szlaki niezwiedzane.

Nie tak dawno jak chciałem w Towarzystwie Krajoznawczem wypożyczyć przezrocza do referatu o Podolu i Wołyniu. Z kilkudziesięciu przezroczy otrzymałem zaledwie kilka. Czy tak być powinno?

A kiedy odpowiedzieć musimy że nie, pokażemy że i my w kolekcjonowaniu przezroczy pomóc możemy. Tyle zdjęć się w czasie obozów robi, posyłajcie po jednem do Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego dla ogólnego dobra.

W poprzednim „kąciku" proponowałem Wam wspomaganie Towarzystwa Dendrologicznego. Nie zapominajcie o tem. Zapiszcie to sobie w waszych kajetach jakie prowadzić będziecie w czasie tych obozów.

Ruszyć się musimy. Pomóc innym też. Rozumiecie? Włóżmy na siebie ten miły obowiązek. O to, ja Was proszę.

A czy zrobicie zobaczymy po wakacjach.

Teraz narazie do zobaczenia na szlakach stanic kresowych w sierpniu, a w Karpatach Wschodnich w lipcu.

Wasz

Chudy Lis.

UROCZYSTOŚĆ POGRZEBOWA W JAPONJI

Japonja, która tak szybko wchłonęła cywilizację Zachodu, pozostała jednk głęboko wierną swym odwiecznym tradycjom, gdy chodzi o wydarzenia wielkiej doniosłości narodowej. Tak pogrzeb zmarłego niedawno cesarza odbył się według wspaniałego ceremonjału, obowiązującego od wieków przy chowaniu zwłok władców Japonji.

Zgon Mikada ogłoszono oficjalnie dopiero wówczas, gdy zwłoki jego zostały już przeniesione do pałacu w Tokio i zabalsamowane. W 15 dni od tej chwili zwłoki cesarza były wystawione na widok publiczny, a co 10 dni aż do dnia pogrzebu były odprawiane uroczyste nabożeństwa.

W dniu pogrzebu kapłani rozsunęli białe zasłony, okrywające katafalk. Wszyscy obecni z nowym Mikadem na czele, wznieśli modły za ducha Zmarłego przy ponurej muzyce fletów bambusowych. Ponieważ Mikado — Syn Nieba, pochodzi od bogini Słońca Ama-Terasu, zrodzonej z lewego oka bożka Izanaji — księżyc zaś jest dzieckiem jego oka prawego — pogrzeb każdego cesarza Japonji odbyć się musi w nocy, by bolesnym ceremonjałem nie zasmucać wielkiego przodka Mikada — mianowicie słońca.

Przy świetle pochodni uformował się na dziedzińcu pałacu wielki pochód żałobny.

Do karawanu, przypominającego kształtem masywną skrzynię na dwóch kołach było zaprzężonych 5 świętych wołów białych i czarnych. Dodać należy, że karawan buduje zawsze stolarz z Kioto, którego przodkowie od wieków dziedziczyli tę zaszczytną funkcję. Koła karawanu tak muszą być skonstruowane, by przy każdym obrocie wydawały siedem jękliwych skrzypnięć tak, aby się ścisnęły serca.

Trumna Mikada składała się z siedmiu skrzyń, wsuwanych jedna w drugą.

Na czele pochodu kroczyło 800 ludzi z pochodniami, potem podążał nowy cesarz z rodziną, za nim wreszcie niewiasty w kimonach z brunatnego płótna lnianego. Szpalery formuje 30.000 żołnierzy.

Grupa kapłanów niosła emblematy, symbolizujące słońce i księżyc, dalej tarcze, gongi, sól, oraz ryż. Wielki szambelan dworu zaś niósł przed sobą pantofle cesarskie, ministrowie zaś deseczki, nakryte białym papierem — symbol żałoby.

O północy, gdy orszak żałobny doszedł do Tamagawa w pobliżu Kioto — zwłoki cesarskie zostały złożone w specjalnie zbudowanem mauzoleum.



Gdańska drużyna męska.

O OBOZACH WĘDROWNYCH

Zbliża się czas obozów wędrownych.

Co właściwie daje obóz wędrowny?

Każdy wie, iż jest to rzecz szalenie przyjemna, że niesłychanie wyrabia techniczną sprawność harcerską — to zbyt jasne, aby nad tem rozwodzić się. Zresztą to samo niemal da parę wycieczek jednodniowych.

Ale to nie wszystko — jest jeszcze inna strona, niedostrzegalna prawie, strona wewnętrzna, głębsza, tylko obozowi wędrownemu właściwa. O niej chcę mówić.

Odrywamy się od naszego małego, codziennego światka na dłuższy czas, aby żyć codziennie życiem niecodziennem, większem, lepszem, czystem, abstrakcyjnem niemal, a tak rzeczywistem.

Żyjemy razem. Na jedne rzeczy patrzymy — a widzimy wiele — jednakowe przeżywamy wrażenia, o jednych rzeczach myślimy. Jedne mamy cele — walczymy wspólnie z przestrzenią, z przeciwnościami terenu, pogody, świata. Wszyscy robimy — jeden to, drugi owo — a razem całość. Żyjemy jednem życiem, niecodziennem codziennie.

Wśród znoju naszej walki niema miejsca na jakieś osobiste, indywidualne, wyrafinowane dociekania, myśli — lecz to nie znaczy, aby panowała pustka: jedna myśl się rodzi dla wszystkich — ktoś coś rzuci inny doda, trzeci poprawi, wszyscy zgłębią, przeżyją — i oto już gotowa, myśl nas wszystkich — myśl pospolita, więc wielka. Gubi każdy siebie, a znajduje siebie nawzajem. Znajduje wszystkich.

Rodzą się jednakowe ambicje — jedna ambicja. Jednakowe nienawiści, uczucia jednakowe dla wszystkich. W walce tej naszej rodzi się rzeczywista, harcerska wspólność i jedność — harcerska Rzeczpospolita. — i to nie we frazesach, rozumowaniach, ale poprostu w krwi. Nie mówi się tego, nie myśli o tem — ale się czuje. Zanika gadatliwość zimowa o ideałach, a rodzi się ideał, czyn harcerski.

Rodzi się tęsknota, żądza wspólnego czynu większego, wyższego. Bowiem narodziło się w nas harcerstwo prawdziwe — najwyższe.

Stanisław Herbst.
23 W. D. H.

NASZE WYCIECZKI.

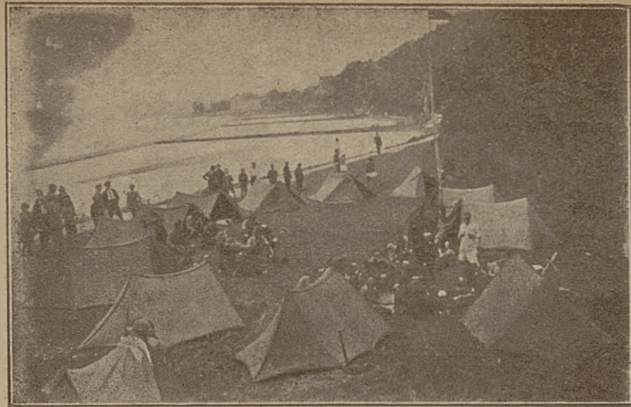
Zbliża się lato! Niedługo nadejdą wakacje, a z niemi i czas większych wycieczek. Wielu z was, wolnych od zajęć szkolnych, weźmie tornister, kij w rękę i ruszy na zwykłą w tym czasie krótką, lub dłuższą wędrówkę. Właśnie w sprawie tych wycieczek chcę głos zabrać. Fakty, na których opieram się nie są fantazja autora, są wzięte z rzeczywistości. Częstochowa dzięki swej przeszłości historycznej, leży na szlaku wycieczek, których co rok w murach swych gości bardzo wiele, a w zetknięciu się z niemi można zaobserwować wiele, bardzo wiele...

Od pewnego czasu rozpowszechniły się tak zwane wycieczki „naokoło Polski". Piszę tak zwane, bo nie zawsze odpowiadają prawdzie. Jako przykład takiej wycieczki może posłużyć fakt następujący (rzeczywisty). Pewien druh wyszedł z miejsca zamieszkania w poznańskiem na początku wakacyi t. j. w końcu czerwca. W pięć tygodni potem spotykam się z nim w Rakowie pod Częstochową, gdzie zgłosił się u drużynowego o nocleg i przedstawił dzienniczek z prośbą o wpisanie się „na pamiątkę" co uskuteczniliśmy. Szedł naokoło Polski, a w rozmowie okazało się, że marszruta biegła z punktu wyjścia przez Warszawę, Zakopane, Kraków, Częstochowę do punktu wymarszu. Czyż Polska ma się zamknąć w tak małych granicach? Czy rzeczywiście jest Ona dla Was tak mała druhowie?... A Wilno?... Lwów?... Śląsk?... A nasze morze?.. to już do tego nie należy?... I wy z czystem sumieniem głosicie, że idziecie „naokoło Polski". Po co to wprowadzanie w błąd innych i siebie?.. Spotykamy u obcych „Warschau in Russland" i inne wypadki, lecz tam tendencyjnie to się robi. Celowo akcentuje się „litewskie rdzennie" Wilno, „ukraiński" Lwów, lecz dla Was synów i braci tych, co walczyli o polskość tych miejsc, zawsze one będą polskie.

O ile idziecie naokoło Polski rzeczywiście, — głoście to, ale o ile robicie krótką wycieczkę, jak wzmiankowana, to mamy przecież doskonałe określenie „wycieczka po Polsce". Wtedy i Wy będziecie w porządku, i nie stracicie nic w



Grupa berlińskich harcerek i harcerzy.



Po pracy w obozie.

opinji tych, z którymi zetkniecie się w drodze.

Wycieczki naokoło Polski, wymagające dużo czasu, są więcej dla reklamy, nam wystarczą większe krajoznawcze. Zwiedźcie co rok inną część kraju, a osiągniecie nawet lepsze wyniki pod względem krajoznawstwa. Przejść po to tylko, aby powiedzieć, żeście przeszli, to może mieć znaczenie dla sportu, lecz zwiedzić w ten sposób nie wiele albo i niczego nie można. Nam reklamy nie trzeba, — lecz trzeba poznania kraju. Do tego zaś niezbędnem jest umiejętne obranie marszruty.

Spotykamy się z faktami, że wycieczka idzie z Krakowa do Częstochowy szosą i w rezultacie po drodze nic prawie z miejscowości historycznych nie spotyka, lub też przecina drogę tak, że spotyka tylko jedną, podczas gdy przesunięcie linji drogi nieco w bok, da wam możność zwiedzenia licznych miejscowości historycznych, w których do dnia dzisiejszego stoją ruiny zamków, nawet dość dobrze zachowane. O ile czas nie pozwala nie należy brać zbyt wiele, lecz tego, co przejść i zwiedzić zamierzacie, nie wolno zwiedzać „byle jak". Wyznaczając marszrutę, o ile nie macie np. określonego miejsca, dokąd chcecie dojść i rozbić kilkutygodniowy obóz, weźcie pod uwagę te miejscowości, które rzeczywiście zwiedzić warto. Nie można liczyć się z tem, że tam niema szosy, powinny wystarczyć nawet ścieżki, brak dobrej drogi nie jest powodem dla chcącego rzeczywiście kraj poznać. Bierzcie jednorazowo mniejszą przestrzeń, tak by czasu starczyło, lecz wtedy po powrocie powiecie z czystem sumieniem — byłem tam, znam te okolice. Jeśli sami nie możecie tego uczynić, zwróćcie się do starszych, a z pewnością nie odmówią swej pomocy.

Lecz i samemu z pomocą dobrej mapy, trochę wiadomości historycznych nie trudno wyznaczyć ją, trzeba tylko chcieć poznać kraj, a nie tylko przejść. Są przecież przewodniki po Polsce, przejrzawszy je możecie wybrać te miejscowości, które chcecie w danej wycieczce zwiedzić. Bo minąć o parę kilometrów bokiem Ojców, minąć zamki na górze Krakowsko-Wieluńskiej, motywując to brakiem dobrej drogi — to zdaniem mojem karygodne. Lubię taką letnią włóczęgę pieszo lub na rowerze, z nieodłącznym aparatem fotograficznym i nigdy nie waham się dodać paru kilometrów, o ile przez to można coś ciekawego zobaczyć.

W czasie wycieczek zwykle korzystamy z gościnności miejscowych druhów, którzy albo odstępują swe izby, albo wyszukują nocleg, możliwie bezpłatny. Otóż w tych wypadkach, nie nadużywajcie ich gościnności. Jesteście dla nich bardzo miłymi gośćmi, lecz nie przesiadujcie dłużej, niż wymaga potrzeba. Liczyć należy się z tem, że odstępując swą izbę, pozbawiają się oni możności korzystania z niej, znajdując Wam bezpłatny nocleg prywatnie, liczą na takt z waszej strony, że dla tego, iż nie płacicie, nie będziecie obecności przedłużać. A tymczasem zdarza się często przeciwnie. Powiadacie, że zatrzymacie się trzy dni, a przebywacie dwa tygodnie, bo Was to nie kosztuje. To także fakt autentyczny, jak i wszystkie inne, na których się opieram. W tym wypadku nie liczycie się z tem, że psujecie opinje innym, i że przez wasz postępek miejscowi druhowie będą mieli trudności, gdy zajdzie potrzeba zaofiarowania podobnego noclegu innym.

Weźcie to wszystko pod uwagę. Nie piszę tego, by Wam dokuczyć, lecz chciałbym Was widzieć doskonałymi pod każdym względem.

Bury Wilk.

Z GŁÓWNEJ KWATERY MĘSKIEJ.

Poradnia dla drużynowych istnieje przy G. K. M. Szczegóły patrz „Harcmistrz" Nr. 3 str. 48 z r. 1927.

Raport przedwakacyjny wszystkie drużyny winny już były dawno bardzo wysłać do swej komendy chorągwi. Spóźnione niech natychmiast uzupełnią zaległości.

Kurs Instruktorski Wychowania Fizycznego.

G. K. M. ogłosiła w Nr. 6 „Harcmistrza" Instruktorski Kurs Wychowania Fizycznego. Na kurs przyjęci być mogą harcerze, posiadający conajmniej roczną pracę harcerską na stanowisku instruktorskiem, oraz posiadający zamiłowanie do pracy w dziedzinie wychowania fizycznego. Ponieważ z absolwentów tego kursu mają się rekrutować szeregi referentów wychowania fizycznego dla Komend Chorągwi i hufców — pożądanem jest, ażeby z każdego środowiska na kursie tym znalazł się choć jeden przedstawiciel. Kurs ten pod względem zarówno praktycznym i teoretycznym będzie postawiony na takim poziomie, aby absolwenci byli przygotowani do samodzielnej pracy instruktorskiej.

Zgłoszenia przyjmuje G. Kom.

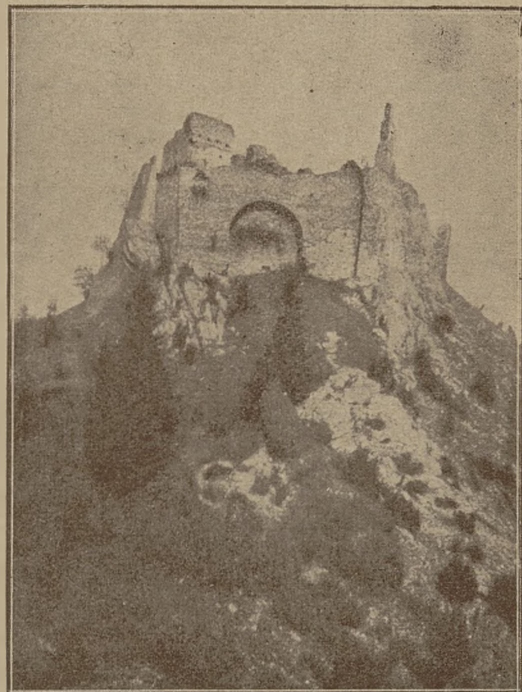
Z BIURA MIĘDZYNARODOWEGO. ZLOT 1929 R.

Międzynarodowy Zlot i Konferencja Instruktorska naznaczona na 1929 rok, odbędzie się w Anglji. Komitet Międzynarodowy postanowił zorganizować ten Zlot szczególnie okazale ze względu na przypadającą w tym czasie 21 rocznicę istnienia ruchu skautowego.

Czarna lista.

Organizacje Skautowe różnych narodów za pośrednictwem Biura Międzynarodowego ostrzegają nas przed różnymi podróżnikami, podszywającymi się pod nazwą „skautów": ubranych w mundury skautowe. Podajemy ich nazwiska: Johann Jos. Nievelstein — Holender, Jack Steen i Erik Danielsen — Duńczycy, Valerin Tebeica — Rumun, podaje się za instruktora i nawiązuje korespondencję, (unikać!), Carlo Lessenna — Włoch i Rosjanie: Alexis Esaonloff, Walenty Teustein,, Wiktor Maximoff i Albert Roungé. Prócz tego 7 skautów rosyjskich podróżuje pod kolorami estońskiemi, nie należą oni jednak do sekcji rosyjskiej skautów estońskich.

Kończąc tę smutną listę raz jeszcze podkreślamy, iż należy być bardzo ostrożnym z przyjmowaniem obcych skautów i za każdym razem należy skomunikować się z Działem Zagranicznym N. Z. H. P.



Ruiny Czorsztyna.

Bogdan Cwilong.

JEDNO POSUNIĘCIE Z PARTJI ŻYCIA

Kartka z pamiętnika 12.

Rano zaobserwowałem na sobie ciekawy wypadek znużenia umysłowego, mianowicie pamiętam, że otworzyłem oczy, ale jeszcze się nie przebudziłem, w mózgu moim pracowała jeszcze podświadomość, pozbawiona krytycyzmu.

Otwieram oczy i widzę, jak świt wdziera się przez szpary stodoły do wnętrza, patrzę — obok leży Michał. Logicznie jednak jeszcze nie myślę — jestem w półśnie. Zdaje mi się, że płyniemy w łódce. Wiem, że Michał śpi i że grozi nam niebezpieczeństwo. Obmacuję rękami bramę stodoły i wołam: „Michał! Michał! cała rzeka zagrodzona płotem!" Michał ani myśli się obudzić, ale za to ja zupełnie przytomnieję. Po śniadaniu około 6-ej ruszamy dalej, dzisiaj niedziela. Postanawiamy za wszelką cenę dotrzeć przez dzień dzisiejszy do ujścia Pilicy. Żeglujemy z silnym wiatrem zachodnim, pogoda zmienna. Lewy brzeg jest wysoki, piaszczysty. W pewnej chwili ukazuje się nam oryginalny widok: szlak wodny prosty na 300 m. zdaje się być zagrodzony skałą pionową wysokości 20 m.

Około południa, mijając prom, widzimy na brzegu dużą grupę młodzieży. Chłopcy wołają:

— Murzyny jadą! Murzyny! — istotnie jesteśmy solidnie opaleni, a mamy na sobie tylko spodenki. Jest to jakaś wycieczka z Warki. Po pewnym czasie wzgórza lewego brzegu usuwają się w głąb lądu, w oddali ukazuje się grupa zabudowań. Warka! Na plaży pełno kąpiących się. Wpadamy tam z wielkim rozmachem i fasonem, nie zdejmując żagla. Michał bierze się do obiadu — ja ruszam do miasta „po pieczątkę". Wysyłam drugą odę pochwalną do Gienka, oraz lakoniczną kartkę do domu, donosząc, że wiedzie nam się doskonale i że płyniemy „jak po maśle". Po powrocie zastaję gotowy obiad, oraz obok łódki grupę młodzieńców — warkowian, którzy czynią pesymistyczne uwagi na temat naszego wyjazdu na Wisłę. Wcale nas to nie rozczula; owszem, zjadamy w doskonałym humorze obiad, podnosimy kotwicę i stawiamy żagiel. Po chwili chłopcy, biegnący za nami po brzegu, zostają w tyle. Przepływamy pod wysokim mostem żelaznym. Pilica szeroka na jakieś 200 m. jest bardzo głęboka. Wzgórza lewego brzegu idą znowu nad samą wodą, tworząc wysokie, piaszczyste zbocze, kończące się w wodzie. Bez wypadku żeglujemy do wieczora, spotykani ludzie mówią, że do Wisły niedaleko. Przed samym zachodem słońca dopływamy do miejsca, w którem Pilica dzieli się na 2 odnogi — zaczyna się delta, na prawym brzegu ukazuje się wieś. Zbliża się wieczór, wjeżdżamy w wąziutką (10—15 m)., ale bardzo głęboką prawą odnogę; odrazu porywa nas silny prąd i niesie w miejsce, gdzie woda dziwnie się kłębi, skręca i kotłuje. Jak później dowiedzieliśmy się, sterczały tam z dna słupy zerwanej przez powódź tamy. Omijamy to miejsce z prawej strony i dobijamy do brzegu Dom o kilka kroków. Gospodarz — człowiek bardzo gościnny, który wiele podróżował (weteran z wojny japońskiej, był w porcie Artura!), przyjął nas bardzo chętnie na nocleg do stodoły. Po kolacji idziemy spać. W nocy przybyło jeszcze do stodoły kilku „towarzyszy", którzy odpłynęli wcześniej od nas na wielkiej łodzi i zapewne przez pomyłkę zabrali sobie łańcuch od naszej łódki. Nasz gospodarz doradza nam, abyśmy jechali w dalszym ciągu tą odnogą — „woda dobra, na 2 sążnie i więcej, poprowadzi was het — aż do Wisły prawie! — mówi — dużo mnie ona ziemi kosztuje. Jak zerwało tamę przed wojną, to przyjechali — mierzyli — i pojechali. Tamy nikt nie naprawi, a rzeka co rok kawał lądu bierze"... Dziękujemy za wszystko i robimy „odkotwiczenie". Kanał nasz jest głęboki i ma wysokie brzegi, gdzieniegdzie wisi przerzucona przezeń kładka. Woda rwąca, od wiatru jesteśmy absolutnie zasłonięci. Po jakich 5 kilometrach kanał kończy się. Płyniemy znowu Pilicą, prąd trochę słabnie, liczne wysny zwiastują ujście. Przesuwamy się pod ślicznym żelaznym mostem: „coś" szerokości 30—40 m wpada z prawej strony. Woda staje się mętna, zielonkawa. Czyżby to była Wisła? Michał mówi, że tak — ja nie mogę jakoś uwierzyć, brzegi pokryte ślicznym białym piaskiem. Rzeka szeroka najwyżej na 300 m. Czuję zawód, spodziewałem się czegoś wielkiego, czegoś, coby mnie olśniło, a tu — nie znać prawie żadnej różnicy. Ale oczekiwania moje nie zostają zawiedzione, po chwili wypływamy na „morze". To po czem płynęliśmy było Pilicą i malutką odnogą Wisły. Teraz — to naprawdę Wisła! godna miana królowej polskich rzek! Nie wiem jakie tam wrażenie wywiera ona z wysokiego pokładu parowca — sądzę, że niezbyt silne, ale z dna malutkiej łódeczki — imponujące. Długo będę pamiętał tę chwilę, kiedy wiosło moje po raz pierwszy rozgarnęło wodę Wisły. Szeroka prawie do 1000 metrów przestrzeń łagodnie falującej zielonkawej wody i na Michale wywarła głębokie wrażenie, gdyż nagle zaczyna drzeć się na całe gardło: „Wisło! Wisło! Modra rzeko!"... Ja próbuję wody wiślanej, jest mętna i trochę gorzkawa. Wieje zachodni wiatr, Wisła faluje dość silnie. Od tej chwili słyszymy już bez przerwy, jak fale chlupoczą, rozbijając się o boki łódki. Stawiamy żagiel i lecimy jak pijani od brzegu do brzegu. Jesteśmy upojeni wielką przestrzenią, po której możemy płynąć, to też płynąc nie zwracamy na nic uwagi i raz o mało nie wpadamy na wiechę wytyczającą nurt parowców. Prąd — prawie jak na Pilicy, po brzegach słupy kilometrowe, obliczamy, że do Warszawy jeszcze mamy około 50 klm. Wisła lekko skręca na północ mijamy Czersk, leżący na lewym brzegu, potem zakręt na półn.-zachód, ponieważ wiatr jest — w ścisłem określeniu żeglarskiem NWŁN. (Północny zachód ku północy), a Wisła płynie w kierunku NNW. (Północno-północny zachód) więc żeglować nie możemy, ściągam żagiel i siadam do wioseł, ale Michała jako sternika prześladuje pech. Jak tylko usiadł do steru, to niezwłocznie przy wymijaniu wyspy wjechał na tak „solidną" mieliznę, że trzeba było holować ze 2 km. Była to — dość ponętnie wyglądająca z daleka — odnoga. Okazało się, jednak, że jest to piaseczek pokryty 10 cm. warstwą wody. Michał uparł się, że wyjedziemy i zamiast z pomocą żagla dać „kontra-parę" zaczął holować. I wyjechaliśmy — ale po godzinie czasu. Płyniemy środkiem Wisły, wkrótce dochodzi do naszych uszu szum wody, domyślamy się — to parowiec. W istocie w dole rzeki ukazuje się zasapany statek, który, ciężko pracując kołami, posuwa się pod prąd. Postanawiamy mu się przypatrzeć i podpływamy bliżej, ale spotyka nas niespodzianka. Od parowca rozchodzą się wysokie fale, które — wierzcie mi drodzy czytelnicy — zupełnie inaczej wyglądają z mostu Kierbedzia, a inaczej z małej łódeczki. Robi nam się nieswojo — odsuwamy się o tyle na ile czas pozwala. Nastawiamy czemprędzej łódkę dziobem do fal i czekamy... Zaczynamy się bujać jak na morzu. Na pierwszych falach wysokich, ale równolegle idących, co chwila podlatujemy w górę i opadamy, ale robi się coraz gorzej. Woda zamiast się uspokoić, zaczyna się kotłować, fale idą w różnych kierunkach i grożą wywróceniem. Uciekamy jaknajśpieszniej. Parowiec od dawna zniknął na horyzoncie, a woda długo jeszcze nie chce się uspokoić. Po rzece płyną szmaty piany — to też sprawka parowca — na mieliźnie fale dochodzą do dna i zmącona woda tworzy pieniste bałwany, których szum słychać daleko wkoło. Ale „nauka w las nie idzie", ten parowiec dał nam dobrą szkołę i następne mijaliśmy już z bardziej respektownej odległości. Wirów na Wiśle jest dużo i są dość znaczne, ciągną się szeregami przeważnie przy brzegach po 20—50 m. długości. Z jednym takim szeregiem o mało nie zawarliśmy bliższej znajomości. Płyniemy nurtem parowców; ja steruję, w pewnym momencie patrzę —



Odpoczynek.

woda przed nami na jakieś 100 m. dziwnie się jakoś marszczy, ale myślę — to pewnie główny nurt i „celuję" w to miejsce. Wtem Michał woła — „Patrz, gdzie leziesz!" Przyglądam się i... chwytam czemprędzej za kajakówkę, oraz kręcę ster co sił w bok, mijamy niebezpieczne miejsce w odległości jakich 10 m. I szczęście że je ominęliśmy bokiem, bo tam woda kotłuje się i pieni, a leje o średnicy do 2 m. kręcą się jeden za drugim.

Płyniemy przy prawym brzegu, nadchodzi południe, na łańcuchu wzgórz lewego brzegu, które kiedyś zapewne były brzegiem Prawisły, a teraz są oddzielone od niej wielką łachą piaszczystą — ukazują się zabudowania. To „Góra Kalwarja". Rozpoczynamy przeprawę. Ale to nie taka łatwa sprawa, silny wiatr rozkołysał wody Wisły tak, że na środku fale zaczynają chlustać do łódki i skrapiać nas tysiącami bryzgów..

Powolutku posuwamy sie wśród tego morza naprzód, po 15 minutach dobijamy do lewego brzegu. Idę po łasze piaszczystej w stronę miasta, zostawiając za sobą długą linję śladów.

Dalej ciągną się pastwiska pełne bydła. Spotykam jakiegoś starozakonnego i pytam o najkrótszą drogę do miasta. Spotkany wybałusza na mnie „gały", jak na warjata, jednak bardzo uprzejmie objaśnia i szybko się oddala. Tera rozumiem, dlaczego on tak się na mnie patrzył — do Kalwarji prowadzi jedna tylko droga, przez którą trzeba iść, tak chcąc się tu dostać, jak i z powrotem, a przecież on nie mógł przypuszczać, że dostałem się tutaj od strony Wisły.

Pastwiska są oddzielone od miasta rzeczką, przez którą jest przerzucona kładka w postaci deski długiej na 15 m. i bardzo elastycznej. Gdy się na nią wchodzi, środek jej znajduje się o 2 m. nad wodą, a gdy się stanie na środku— stoi się po kostki w wodzie. Muszę się przyznać, że chociaż już wiele podróżowałem i niejedną „dziurę" zwiedziłem, to jednak takiej, jaką jest Góra Kalwarja — „miasto" jeszcze ani „moje oko widziało, ani ucho słyszało!".

W „mieście" panuje wstrętny odór, zawierający przynajmniej 50% H_2S. Mimo ślicznej od kilku dni pogody na ulicach — przepraszam! w kanałach, warstwa błota średniej grubości 30 cm., w której leży rozkosznie stękając, więcej czworonogów, niż chodzi z tyfusowym uśmiechem istot dwunożnych, i pomyślałem: gdyby to było w Ameryce, z pewnością mieszkańcy tego raju wkrótce staliby się Rotschildami, a kasyno rulety z Monte Carlo czemprędzej przeniosłoby się na Collis Calvario. Tymczasem u nas gnije ta niewyczerpana kopalnia błota i siarkowodoru.

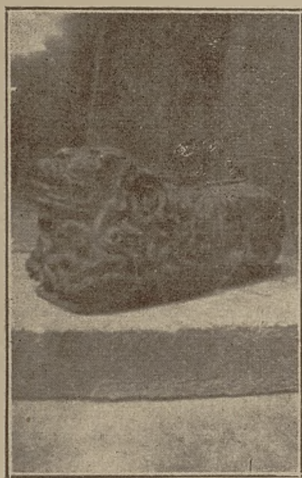
Tak, kochany czytelniku! Pamiętaj! Jeżeli kiedy doktór zaordynuje ci kurację błotną — niech się schowają wszystkie zagraniczne tego rodzaju zakłady. O ile chcesz naprawdę wyzdrowieć, spal w elektrycznym piecu swój paszport zagraniczny i czemprędzej ruszaj do Kalwarji. Wyzdrowienie i odmłodzenie zapewnione (tylko nie zapomnij wziąść pas ratunkowy).

Po godzinnem brodzeniu wracam nad Wisłę (wysłałem do Gienka list treści obojętnej, zaznaczyłem, że wyższe boki łódki przydałyby się).

Po obiedzie ruszamy dalej, płyniemy pod lewym brzegiem, który nas trochę osłania od wiatru. W górze, wysoko nad nami leci kilka płatowców. „Zwiastuny stolicy". Zbliża się wieczór — zazdrościmy pilotom — przed chwilą wystartowali z lotniska, a za chwilę — będą am z powrotem. My dopłyniemy do tam z powrotem. My dopłyniemy do

Mijamy z prawej strony ujście Swidra, nad którem leży miasto Otwock. Słońce zachodzi, ziemię ogarnia mrok, a w górze błyszczą w ostatnich promieniach zachodzącego słońca płaty aeroplanów. Oba brzegi przybliżają się, stają się uregulowane.

Do stolicy 8 km., z przodu słychać szum parowca. Dobijamy do lewego brzegu obok budki sygnałowej. Nad Warszawą widać łunę, na wodzie odblask lamp łukowych z mostu Poniatowskiego. Parowiec holujący 3 berlinki, który słyszeliśmy w dole rzeki, staje na kotwicy przy prawym brzegu i zapala światła. Tę noc śpimy w budce sygnałowej.



Drewniany lew.
Rzeźba w klasztorze Cystersów pod Sulejowem.

13 IX.26 r.

Wstajemy o 5. Pogoda marna, w nocy padał deszcz, a i teraz mży kapuśniaczek, mimo to ruszamy ochoczo — za 8 km. stolica! Wymijamy całą flotyllę żaglowych łodzi rybackich, płynących wolno pod prąd z „północno-zachodnim". Na masztach łopoczą banderole*). Powoli z za zekrętu wynurza się piękna anorama stolicy.

Na Wiśle ruch. Wielkie łodzie przewożą piasek i owoce, szybko przebiegają, mącąc wodę motorówki — dla nas są one równie niebezpieczne jak parowce, Wypytujemy się o przystań Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego — „Ostatni pomost przed mostem" — słyszymy odpowiedź. Most Poniatowskiego cały zatarasowany rusztowaniami, tylko jedno przęsło wolne od strony Warszawy, o mało nie wpadamy na jakąś sportsmenkę, trenującą na kajaku, i wreszcie dobijamy do pomostu W. T. W.

Zostajemy przyjęci bardzo gościnnie, w pałacyku WTW. otrzymujemy śliczny pokoik, 2 łóżka, śnieżnej białości pościel. Czegóż nam więcej potrzeba? Jesteśmy czterodniową jazdą trochę zmęczeni, a na rękach mamy pęcherze od wioseł.

Postanawiamy dzisiejszy dzień spędzić w Warszawie. Wracamy do łódki po rzeczy, obok niej na pomoście stoi kilku wioślarzy, którzy o czemś żywo rozprawiają. Zbliżamy się — to o naszej wyprawie. „Panowie na tem przyjechali?" „Owszem!" — „Kolumb stosunkowo na lepszej jeździł" — powiada jeden, „I praszczur Noe" — dodaje drugi. „Bałbym się w to wsiąść" — mówi trzeci. Zapoznajemy się... Panowie wioślarze wszystko podziwiają „i żagielek jest!" „wiosła jak drągi"... „ster jak u holownika"... i t. d. bez końca. Ale są zachwyceni, że niema nic fabrycznego, podziwiają, winszują, gratulują...

Idziemy do miasta.

Na wiadukcie mostu Poniatowskiego spotykamy Adama — lorda. Gdy nas spostrzegł — cofnął się kilka kroków wtył i zrobił minę na temat Mickiewiczowskiego „A kysz! a kysz!" oraz wyszeptał: „A wy skąd?" — „Z Wisły" — „W tym ceberku?" — „Tak!" Ogólna wesołość... Prowadzimy go do naszych apartamentów. Adam wszystkiem jest zachwycony...

Nie wspomniałem dotychczas o jednej ważnej rzeczy, o której może powinienem był wspomnieć wcześniej, jednak uważam, że to miejsce najlepiej jej odpowiada — wszak to jutro 15 września — jutro rozpoczyna się rok szkolny a my? My popełniliśmy wykroczenie, wykroczenie „z premedytacją" i gotowi byliśmy ponieść wszelkie jego konsekwencje.

Już w Piotrkowie wiedzieliśmy, że będzie trzeba opuścić kilka dni lekcyj, jednak nie wiedzieliśmy dokładnie ile, myśleliśmy — może 3—4. Tymczasem teraz zrozumieliśmy, aż nadto dobrze, że do Gdańska trzeba będzie jeszcze płynąć conajmniej 8 dni.

Trzeba się było zastanowić. Michał chce wracać. Wyglądam przez okno: przedemną ogródek i zabudowania WTW., dalej pomosty i mrowie łódek, dalej jeszcze falująca Wisła, a po falach suną lekko, zwinnie 2 żaglówki. Żaglówki te zadecydowały o wszystkiem — „Michał patrz! niech się dzieje, co chce, jadę!" — rzekłem. „Płyniemy!" poprawił Michał i rozważał dalej: „Nigdy nie mieliśmy żadnego ostrzeżenia— chyba nas nie wyleją" — „Myślę!" — odparłem. A w wyobraźni widziałem, jak już po powrocie stoimy skromnie w kancelarji gimnazjum, a p. Dyrektor zrobiwszy bardzo surową minę i rozłożywszy ręce mówi, zlekka zaciągając: „Noo taak! łódką to lubiicie pływać, ale obowiązków to nie lubiicie przestrzegać! usunieemy!", ale w oczach p. Dyrektora igrają jakieś dobrotliwe światełka — to tak źle nie wróży. Zawszeć Piotrków — Gdańsk to nie jakieś tam „wagary".

Wieczorem wyruszamy do miasta i kupujemy „prowiant" na dalszą drogę.

15.IX.26 r.

Wstajemy o 5 rano, ale o wyjeździe nie może być mowy — deszcz leje jak z cebra, a silny wiatr powoduje znaczną falę. Około 8 deszcz ustaje, ale za to wiatr jeszcze się wzmaga. Postanawiamy czekać do jutra. Otrzymujemy w WTW. materjał i podwyższamy boki naszej łódki, oraz pokrywamy przód i tył cienką deską, gdyż cerata już się podarła. Poza tem nic ważnego.

16.IX.26.

Dziś deszcz nie pada, ale za to Wisła się wściekła. Silny wiatr półn.zachodni wywołuje wielką falę, mimo to dłużej czekać nie możemy. Postanawiamy wy-

ruszyć. Znosimy rzeczy do łódki, żegnamy się i serdecznie dziękujemy za wszystko sekretarzowi WTW. i odbijamy. Wisła zupełnie opustoszała. Wysokie fale biją o podwyższone boki, opryskując nas wodą. Przepływamy pod mostem Poniatowskiego, po którym mimo wczesnej pory snują się setki ludzi, ale czy choć jeden z tych ludzi zna Wisłę bliżej? Nie z za balustrady tego mostu, ani z wysokiego pokładu parowca, ale z łodzi, z łodzi, w której tylko cienka deska dzieli jego nogi od wody i w której każda większa fala może spowodować katastrofę.

Płyniemy dalej, fale wciąż rosną. Wisła lekko skręca na zachód, tylko troszeczkę, ale to wystarcza, aby wiatr, od którego dotychczas trochę brzeg nas zasłaniał teraz zaczął wiać równolegle ze szlakiem wodnym. Bujamy się silnie, prawie każda fala dolewa nam trochę wody do łódki, a fale coraz większe. Niema rady! Jeżeli tak jeszcze będziemy płynąć z 5 minut pójdziemy na dno. Zawracamy i z trudem przepychamy się wśród fal z powrotem 15. minut później dobijamy do przystani zakładów kąpielowych Kozłowskiego po stronie Pragi. Wiatr jeszcze wzmógł się, o powrocie do WTW. nie może być mowy. Zresztą i dobrze, że się tak stało, bo komendant przystani WTW. pewnie i do dziś się czerwieni, gdy wspomni, jak to nasz „kopciuszek" stał wśród mnóstwa cacek fabrycznych, lśniących od politury i mosiądzu.

Michał chce wracać. Próbuję ostatniej deski ratunku: idziemy do Państwowego Instytutu Meteorologicznego dowiedzieć się o pogodę.

Zostajemy przyjęci bardzo uprzejmie. Jacyś panowie siedzą przy stolikach i malują na mapach Europy różne chorągiewki, krzyżyki i liczby. Jeden dowiedziawszy się o przyczynie naszego przybycia, bierze mapkę i pokazując palcem koniec Skandynawji powiada: Panowie widzą? — tu jest maksimum!" — „Panie — to chorągiewka!" — „No tak, ale to jest maksimum ciśnienia! (pobłażliwy uśmiech) — „Za 3 dni ono będzie tu" — pokazuje drugi koniec Skandynawji. „Więc?" — pytam trochę zniecierpliwiony — „Więc przez 3 dni będziemy mieli podmuchy coraz silniejsze tego maksimum — czyli wiatr półn.-zachodni, który przejdzie w północny. Pogoda bedzie zmienna". — „A potem?" pytam beznadziejnie — „Potem — potem sądzę, że wiatr trochę osłabnie i pogoda się poprawi" — „No tak — ale czy nie jest przewidziany wiatr południowy płdn.-wsch.? — „Bezwzględnie nie!" Mamy dosyć. Najserdeczniej dziękujemy szanownym meteorologom za informację i skacząc po 3 schody, wypadamy na ulicę.

Do widzenia Wisełko! Tym razem — zwyciężyłaś naszego „Zwycięzcę" — ale jeszcze się zobaczymy. O, zobaczymy się napewno i w lepszych warunkach! Tymczasem — Do widzenia!

Łódkę ofiarowywujemy harcerskiemu klubowi sportowemu „Varsovii", pakujemy się i — na pociąg. Niesiemy rzeczy po „Kierbedziu".

Wicher tak rwie, że z trudem posuwamy się naprzód — a pod nami Wisła pokryła się cała pianą, bałwani się i burzy zawzięcie. Jesteśmy zwyciężeni... Wiatr zachodni, który tak przychylnie niósł nas na swoich skrzydłach po Pilicy, wypowiedział nam posłuszeństwo! Stał się naszym nieprzezwyciężonym wrogiem i zwycięzcą. Trudno. Tym razem on nam dyktuje warunki. Ale to tylko zawieszenie broni — zawieszenie broni na czas zimowy. A jak wiosna rozkuje na Wiśle okowy lodowe, spotkamy się znowuż. On — taki sam nieubłagany jak teraz. My — z większym zapasem czasu, sił i doświadczenia. Zaszedł ostatni dzień naszej żeglugi...

Zabrzmiała gwizdawka nadkonduktora. Pociąg ruszył powoli, powoli nabierając rozpędu. Przed oczyma naszemi, zapatrzonemi w dal, przesuwają się błyszczące lampy przedmieścia stolicy, ale migają coraz prędzej, coraz rzadziej, wreszcie kończą się. Pochłonęła nas noc. Kartka życia została odwrócona... Cała wycieczka nasza wydaje mi się snem — jedną chwilką. Tak! to jest jedno małe posunięcie w partji życia! Ale tak jak w szachach każdy ruch pozostawia po sobie skutki, tak i w życiu — każdy krok wywiera wpływ na dalszą drogę. Zaczynam marzyć, zapatrzony w roje iskier, migocące za wilgotną szybą okna. Te iskry teraz błyszczą i tryskają światłem — a za chwilę? Za chwilę blask ich zniknie i iskry zgasną, aby już więcej nigdy nie zabłysnąć...

I w mojej głowie teraz tysiące projektów — bo jestem młody. Jestem tą iskrą, błyskającą teraz za oknem... I chcę żyć! Chcę błyszczeć! Chcemy żyć i błyszczeć wszyscy!...

Więc błyszczmy! Błyszczmy! Póki nas nie zmrozi czas i chłód otoczenia! A może uda się nam rozniecić pożar — który przecież nikła iskra powoduje. Pożar, który wypali chwasty i pasożyty... Pociąg potoczył się szybciej, zjeżdżał w dół po małej pochyłości. Iskry przestały się sypać. Zepsuta koszulka lampy gazowej, błyszczącej pod dachem wagonu, przygasła zupełnie. W przedziale zrobiło się ciemno. Słychać było tylko chrapanie Michała i miarowe turkotanie kół o łącznice szynowe. Usnąłem — myśląc o prawdzie słów wielkiego żeglarza Jacka Londona: „Dzień dzisiejszy — odpłynął. Jeden z pośród tylu. A jutro wejdzie dzień zupełnie nowy — gdyż młode jeszcze jest serce moje!"

CO CZYTAĆ?

Dr. Czesław Wroczyński — Znaczenie zagadnienia alkoholizmu. Odbitka z „Harcmistrza". Nakładem Nacz. Z. H. P. Warszawa 1927, str. 16. Cena 20 gr.

Autor na przykładach, bardzo rzeczowo i przekonywująco dowodzi, jakie korzyści może osiągnąć państwo i społeczeństwo przez zachowywanie całkowitej abstynencji od alkoholu, ile zyskać na tem może każda poszczególna jednostka i cały naród. Po przeczytaniu tej broszurki czuje się, że trudno byłoby polemizować na ten temat — argumenty są tak poważne, dowody tak przekonywujące. Zaletą tej broszury jest, że jasno przedstawia stan zdrowotności i dobrobytu tam, gdzie podjęto już racjonalną, pozytywną akcję antialkoholową.

St. Cz.

St. Sedlaczek i I. Sedlaczkowa — Organizacja Harcerstwa. Zeszyt I. Nakładem St. Sedlaczka (wydrukowano mylnie „Nakładem Naczelnictwa Z. H. P."). Warszawa, 1927, str. 16. Cena zeszytu 50 gr.

Broszura zawiera Ogólny Regulamin Wewnętrzny Z. H. P. z uwzględnieniem poprawek, jakie zaszły od chwili wydania pierwszego obowiązującego tekstu.

Wszyscy niemal grzeszymy brakiem wiadomości o własnej organizacji, jej ustroju i obowiązujących przepisach. Z tego też względu z wydawnictwem tego rodzaju winny zaznajomić się jak najszersze grona harcerzy.

sc.

Stanisław Sedlaczek — Obóz Harcerski. Harcerskie Odczyty Propagandowe, Nr. 1. „Dobra Prasa". Warszawa — Płock. 1927, str. 16. Cena 20 groszy.

Druh Naczelnik G. K. M. w sposób bardzo ciekawy i zajmujący przedstawia życie harcerskie w obozie, podkreślając przytem wszystkie walory i korzyści, jakie obóz harcerski przynosi swoim uczestnikom. Z broszurką tą winni zaznajomić się więc nie tylko ci, którzy obozu harcerskiego nie znają, ale również i ci, którzy już nie jedną noc pod płótnem namiotu przepędzili; dopiero bowiem po jej przeczytaniu można mieć wyobrażenie, czem winien być prawdziwy obóz harcerski.

Cz.

Stanisław Sedlaczek — Bibljografja Harcerska. Nakładem Naczelnictwa Z. H. P. Warszawa, 1927, str. 28. Cena 60 gr.

„Bibljografja" nie obejmuje spisu wszystkich wydawnictw harcerskich, lecz tylko te, które w pracy harcerskiej korzyść przynieść mogą. Pozatem podane są również ważniejsze artykuły z „Harcmistrza" i takie książki z poza literatury harcerskiej, które są pożyteczne w pracy. Autor zapowiada opracowanie wszystkich większych czasopism harcerskich i pokrewnych. Zaletą „Bibljografji" jest klasyfikacja wszystkich wydawnictw i artykułów według poszczególnych działów zagadnień pracy harcerskiej.

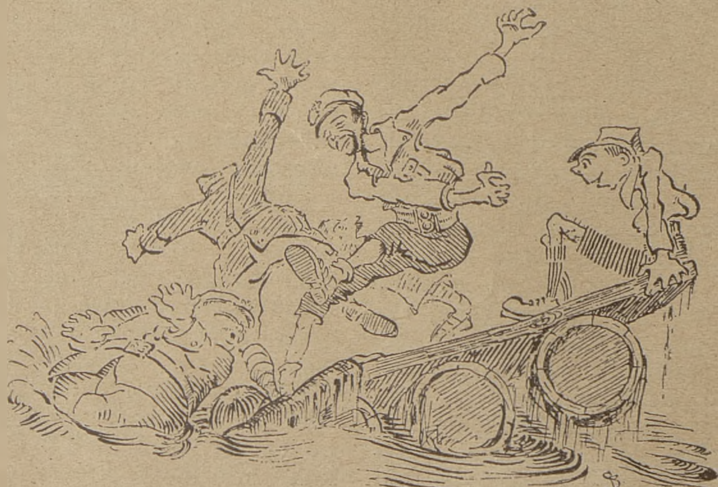
S. C.

Dzienniczek Harcerski. Wydane z upoważnienia Głównej Kwatery Męskiej Z. H. P. przez „Nasz Sklep". Warszawa. Cena 1 zł. 20

Gruby zeszyt, w twardą oprawny okładkę, o oryginalnej winietce tytułowej. Co dwie karty w jedną linję znajduje się jedna karta rysunkowa (do robienia szkiców, rysunków, naklejania fotografji); kart linjowych 40, rysunkowych — 20, ponadto 10 kart kratkowanych, razem więc 70 kart.

Zaczyna się sezon obozów i wędrówek po kraju. Wszyscy zapewne skorzystamy z lata, by na łonie natury nabrać hartu ducha i ciała. Niechaj więc nikt nie zapomina zabrać z sobą dzienniczka harcerskiego.

St. Cz.



„a jak źle zbudujesz — to sam pożałujesz".



WIATR OD MORZA.

Regulamin Poznańskich Wilków Morskich.

II.

Umundurowanie galowe.

1. Mundur instruktorski składa się:
a) ze spodni granatowych, b) marynarki dwurzędowej (guziki złote z kotwicą), c) gorsu i kołnierzyka białego, krawatu czarnego, d) czapki granatowej, oficerskiej (znak: srebrna lilijka harcerska w złotym wieńcu).
2. Kapitan nosi na lewem ramieniu powyżej łokcia 2 niebieskie kąty.
3. Bosmani jak wyżej 1 kąt.
4. Mundur harcerzy składa się:
a) ze spodni krótkich, pończoch czarnych, b) bluzy marynarskiej z kołnierzem, c) kołnierza niebieskiego z 3 białemi tasiemkami, d) czarnego krawatu, e) czapki marynarskiej, z wstążką, na niej napis drużyny, znak srebrna lilijka.
5. Na rękawach harcerze noszą oznaki sprawności morskich, jak telegrafista, sygnalista, nurek, ratownik, wioślarz etc.
6. Do munduru letniego należą białe spodnie i taki pokrowiec na czapkę.

III.

Mundury ćwiczebne.

1. Mundur ćwiczebny składa się: z granatowego lub białego drelichu tak jak mundur galowy, albo munduru harcerskiego.

IV.

Przepisy służbowe.

1. Dyscyplina drużyn morskich opiera się na dyscyplinie floty wojennej.
2. Kapitan jest bezpośrednim zwierzchnikiem drużyny.
3. Kapitan ma do pomocy 2 bosmanów i 4 matów.
4. W czasie służby lub ćwiczeń harcerze są bezwzględnie zależni od rozkazów swoich zwierzchników.
5. Zwierzchnikiem jest każdy harcerz lub instruktor, przyczem ma tutaj zastosowanie wyższość stopnia.
6. Harcerz, uważający się za pokrzywdzonego rozkazem swego zwierzchnika, po wykonaniu takowego, w przeciągu 24 godzin ma prawo stanąć do raportu kapitana.
7. W razie niesłusznej decyzji kapitana, w przeciągu 2 tygodni może złożyć piśmienną skargę do Wydz. Morsk. przez kapitana.
8. Podczas służby harcerze, o ile noszą przepisane mundury salutują swoich instruktorów.
9. Harcerze tytułują swoich instruktorów zależnie od stopnia np. dhu kapitanie.

V.

Akty osobiste.

1. Drużyna przechowuje w swojem archiwum wszystkie złożone przez harcerzy akty osobiste.
2. W dzienniku okrętowym (książka drużyny) zapisuje się wszystkie dane o każdym harcerzu, oznaczając stronę w skorowidzu.

Program prób wodnych w 20-ej Warszawskiej Drużynie Żeglarskiej.

Wioślarz:

1) posiada stopień młodzika, 2) wiosłuje jednem długiem i dwoma krótkiemi wiosłami na siedzeniu stałem i ruchomem, 3) zejdzie i wejdzie z wody do łodzi, 4) zarzuci i podniesie kotwicę, 5) przepłynie sposobem dowolnym 100 metrów, 6) zakończy linę, skróci ją, zawiąże węzły: płaski tkacki, rybacki, ratowniczy średni i skrajny, ósemkę, marynarski; umocuje łódź przy brzegu.

Sternik:

1) posiada stopień wywiadowcy, 2) wiosłuje w obsadzie (4-a) długiem wiosłem, 3) steruje łodzią zapomocą steru i wiosła, prowadzi łódkę bez pomocy sternika, 4) przybije i odbije od brzegu i przystani, 5) przepłynie przez rzekę na łodzi, posługując się jednem wiosłem sterowem lub pychowem, 6) zna się na ożaglowaniu łodzi, najczęściej spotykanych typów, 7) zna koryto rzeki na 3 kilometry w obie strony od przystani. 8) umie wymijać statki, żaglówki, łodzie i tratwy; zna pozdrowienia na wodzie, 9) zna znaki i sygnały na wodzie, umie sygnalizować chorągiewkami z łodzi i odbierać nadaną depeszę, orjentuje się na mapie, określa strony świata za pomocą słońca i gwiazd, określi kierunek wiatru, 10) przepłynie sposobem dowolnym przez rzekę (conajmniej 30 mtr.) na Wiśle od środka rzeki do brzegu, żabką, lub crawl'em 100 mtr. oraz umie pływać nawznak, 11) rzuci koło ratownicze z brzegu i z łodzi (tak jednak, by nie zabić tonącego). 12) zna hydrografję Polski: rzeki, ważniejsze dopływy, jeziora, kanały, 13) odbył trzydniową wycieczkę wodną, 14) złapie i przyprawi do jedzenia ryb na 3 osoby, 15) jest członkiem Ligi Morskiej i Rzecznej.

Żeglarz:

1) prócz stopnia wywiadowcy posiada sprawności: pioniera pływaka, samarytanina, st. ambulansowego. 2) założy żagle na swojej łodzi żaglowej, 3) poprowadzi łódź żaglową z wiatrem i pod wiatr, przybije do brzegu, utrzyma wskazany kierunek jazdy, 4) zna teorję żeglowania, 5) jeździ kajakiem lub skulingiem, 6) orjentuje się w budowie łodzi oraz zna kilka systemów łodzi żaglowych i wiosłowych, 7) umie sterować statkiem, 8) zna sposoby ratowania tonących, obroni się od chwytu tonącego, 9) odbył tygodniową wycieczkę wodną. 10) ułoży plan tygodniowej wycieczki wodnej 11) zrobi szkice odcinka rzeki lub jeziora z uwzględnieniem głębokości, 12) poprawnie posługuje się mapą na wodzie, 13) zna florę i faunę naszych wód.

Harcerz wodny:

1) posiada stopień Harcerza Rzplitej oraz sprawności: astronoma ratownika wodnego i sygnalisty, 2) odbył trzytygodniową wycieczkę łodzią oraz prowadził tygodniową wycieczkę wodną. 3) zna wybrzeże morza polskiego, odbył kilka wycieczek po morzu na łodzi żaglowej i wiosłowej, brał udział w połowie ryb na morzu, 4) zna dokładnie hydrografję Polski. zapoznał się na wycieczkach z 3 ważniejszemi rzekami Polski. Orjentuje się w hydrografji całego świata, 5) zna historję marynarki handlowej i wojennej Polski. zna się na budowie statków rzecznych i morskich, rozróżnia ich zasadnicze typy, 6) zna organizację marynarki handlowej i wojennej Polski, 7) brał udział w budowie łodzi, umie łódź naprawić, wysmolić i pomalować, 8) nauczył pływać dwie osoby. 9) zna niektóre morskie zwyczaje polskie i obce umie porozumieć się w najważniejszych sprawach w jednym z obcych języków.

„Niedźwiadek".
20 W. D. H.

TYPY OKRĘTÓW MARYNARKI WOJENNEJ.

Zadaniem marynarki wojennej jest: zapewnienie państwu wyłącznego korzystania z morskich dróg wodnych i obrona jego granic morskich. Dlatego marynarka wojenna powinna być w stanie spełnić podczas wojny trzy zasadnicze zadania:

1) zniszczyć, a przynajmniej zaszachować główne siły nieprzyjaciela;
2) obsadzić wszystkie drogi wodne handlowe, by zabezpieczyć dowóz posiłków, transporty wojsk, żywności, broni, amunicji, oraz artykułów pierwszej potrzeby nieprodukowanych zupełnie lub w niedostatecznych ilościach przez swoje państwo;
3) uniemożliwić powyższe nieprzyjacielowi.

Wielowiekowe doświadczenia państw morskich i ewolucja techniki dały współczesnej marynarce wojennej nowe typy jednostek bojowych.

DREDNOUT (okręt linjowy budowany po wojnie rosyjsko-japońskiej w tłumaczeniu z angielskiego „Nieustraszony". Zalicza się do okrętów o najcięższem uzbrojeniu, opancerzeniu i o dużej szybkości.

Wyporność dochodzi do 40.000 ton, długość około 200 m. szerok. około 32 m. Zagłębienie (pełn. ładun.) około 9 m. Załoga wynosi do 1.500 ludzi. Posiada ciężką i średnią artylerję, działa przeciwlotnicze i rury torpedowe.

PANCERNIK pochodzi z przed wojny rosyjsko-japońskiej. dawniej odgrywał tę samą rolę, co dreudnoty. Jest znacznie mniejszy, ma do 18.000 ton wyporności, od 120—140 m. długości, zagłębia się do 8 m., robi 17 do 18 węzłów, załogi liczy 650 do 900 ludzi. Artylerja ciężka i średnia oraz rury torpedowe. Pancerniki w dobie dzisiejszej utrzymały się w marynarkach mniejszych, a mianowicie: w Niemczech którym Traktat Wersalski zabronił posiadania i budowy drednoutów, poza tem w Grecji i Rosji. Szwecja Holandja, Danja, Norwegja posiadają pancerniki małe, przeznaczone do obrony wybrzeży.

KRĄŻOWNIK zasadniczo oznacza rodzaj okrętu działającego w pojedynkę a nie w „linji" jak drednouty i pancerniki. Krążownik przeznaczony jest do ścigania i niszczenia okrętów mniejszych i słabszych, przerywania komunikacji i niszczenia floty handlowej.

Krążownik unosi duże zapasy paliwa, smarów, wody. żywności amunicji i t. p., co mu umożliwia operację na wodach bardzo odległych od własnych portów.

Ma słabszą artylerję i opancerzenia, za to silniejsze i szybsze maszyny.

Wyporność krążownika wynosi do 12000 ton, dług. około 150 m.. szerok. 20 m., zanurzenie 8 m.. załoga 700 ludzi.

KONTR-TORPEDOWIEC i TORPEDOWIEC te dwie nazwy mają się do siebie podobnie jak „drednout do pancernika". Początkowo floty wojenne świata posiadały wyłącznie tylko „torpedowce". to jest statki. których główną bronią były torpedy. a nie artylerja, która ma miejsce na typach wyżej podanych.

W czasach, gdy szybkość pancerników nie przenosiła 18 węzłów, a krążowników 23 węzł. torpedowce posuwały się z szybkością 26 do 28 węzłów. Mogły one zatem w sprzyjających okolicznościach dopędzić każdy z wymienionych okrętów i zaatakować go (w nocy) a w razie nieudanego ataku ratować się ucieczką. Wyporność torpedowców wynosi od 100 do 200 ton. długość około 50 m. szerok. 5 m. zagłębienie 2 2 m., uzbrojenie od 2 do 4 dział 47 mm. i 2 do 3 rury torpedowe. Załoga od 20 do 50 ludzi.

Jako obrona przeciw torpedowcom — istnieją kontrtorpedowce. po angielsku zwane



Fragment ze zlotu Narodowego w 1924 r.



Szałasy oddają cenne usługi jeśli niema namiotów.

„Torpedo Boat Destroyers", co znaczy dosłownie „niszczyciele torpedowców". Kontrtorpedowce doszły do 2500 ton wyporności i szybkości do 37 węzłów. Długość do 100 m. szerokość 10, zanurz. do 3,5. Załoga liczy do 165 ludzi. Uzbrojenie — 5 dział 120 mm., 1 działo przeciwlotnicze, 6 rur torpedowych, i przyrządy do stawiania min. Marynarki wojenne dzisiejszych potęg morskich, jak Anglji, St. Zjednoczonych, Japoji nie posiadają torpedowców wcale. Francja i Włochy — bardzo niewiele.

Zato kontr-torpedowce we wszystkich wymienionych krajach stanowią liczebnie największą część sił zbrojnych. Anglja posiada ich przeszło 200, Stany Zjednoczone 30, Japonja około 100, Francja około 50, Włochy około 55, Polska 5 małych kontr-torpedowców po 350 ton wyporności, są niemi: Ślązak, Kujawiak, Mazur, Podhalanin i Góral.

TRAWLERY albo „poławiacze min" są to małe stateczki o kilkudziesięciu tonach wyporności, o załodze złożonej z kilkunastu ludzi i o zanurzeniu od 1 m. do 1,5 m. Służą jak wskazuje sama nazwa do oczyszczania „pól minowych", co uskutecznia się przez rozpięcie kilkuset metrowej liny stalowej, zaopatrzonej w specjalne pływaki pomiędzy dwoma trawlerami, które posuwając się równolegle w jednym kierunku wyławiają i niszczą miny. Polska marynarka liczy 4 trawlerów.

Marynarki wojenne posiadają najrozmaitszych typów łodzie podwodne, jak: przeznaczone do obrony brzegów, stawiacze min, podwodne krążowniki i t. p. Do obrony portów i straży — są specjalne szybkobieżne motorówki. Dla marynarki naszej łodzie podwodne buduje stocznia francuska.

Do obrony rzek służą monitory. Polska marynarka liczy 6 monitorów.

Prócz wyżej wymienionych typów okrętów w ostatnich czasach spotykamy t. zw. „AWIONATKI", są to okręty wojenne słabo opancerzone, robią od 20—30 węzłów, a służą do przewożenia płatowców, które są tu właściwą bronią. Zaś potężny bo od 150 do 200 m. pokład pozwala płatowcom lądować i startować.

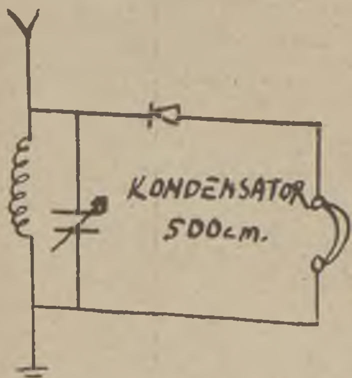
TRANSPORTOWCE WOJENNE zgodnie ze swem znaczeniem bywają: desantowe, węglowe, ropowe, prowiantowe, amunicyjne, pływające warsztaty ruchome bazy dla łodzi podwodnych i t. d. Oddają pierwszorzędne usługi okrętom będącym w boju.

W. B.

Kącik Radjowy.

Dobry aparat detektorowy.

Dobry aparat, musi spełnić następujący warunek: być selektywnym, to znaczy odbierać tylko tę falę, na którą został nastawiony i dać możliwie największą siłę odbioru. Szczególnie w aparacie detektorowym, pracującym wyłącznie energją, nabytą od stacji nadawczej, musimy dbać o silny odbiór. Najsilniejszy odbiór daje aparat typu fig. 1. Apa-



Cewka wymienna 25, 35, 50, 75, 100, 125, 150 zwoji

Fig. 1.

rat taki, przez bezpośrednie połączenie z obwodem antenowym, wyzyskuje prawie całą nabytą energję, jest jednak mało selektywny, ponieważ prócz fali odbieranej udzielają się i inne.

Aparatem selektywnym będzie aparat fig. 2. Selektywność uzyskuje się tu w ten sposób, że strojąc właściwą część odbiorczą (II), pozwalamy oddziaływać

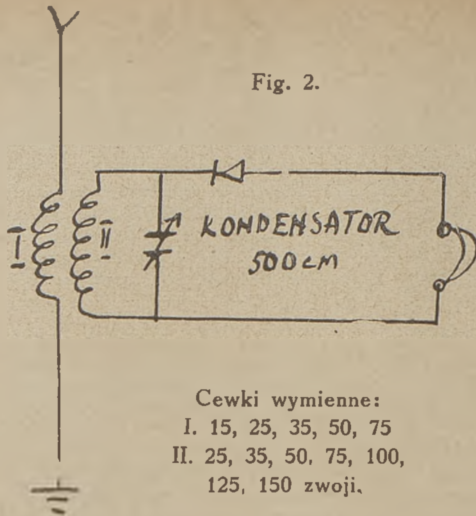


Fig. 2.

Cewki wymienne:
I. 15, 25, 35, 50, 75
II. 25, 35, 50, 75, 100, 125, 150 zwoji.

antenie na odbiornik tylko przy pomocy tych drgań, na jakie stroimy. Inne drgania przebiegają swobodnie w obwodzie antenowym (I), a działanie ich jest wskutek braku rezonansu bardzo nikłe. Aparat taki traci dużo na sile odbioru ze względu na to, że mamy z anteną tylko sprzężenie elektromagnetyczne.

Jasnem jest, że połączenie tych dwóch typów powinno dać aparat, działający możliwie najlepiej. Połączenie tych dwóch aparatów mamy na fig. 3.

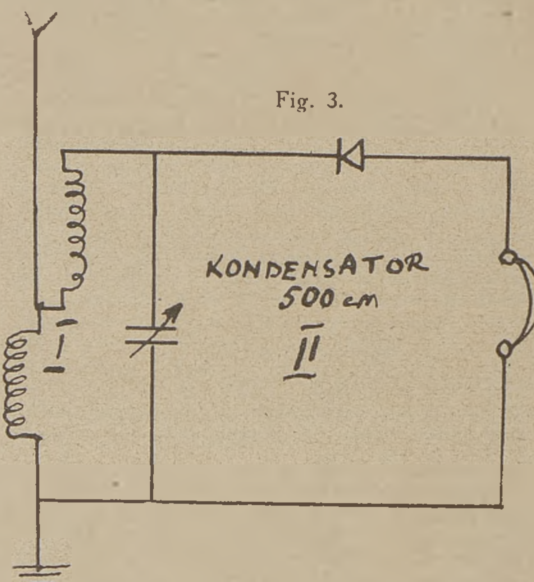


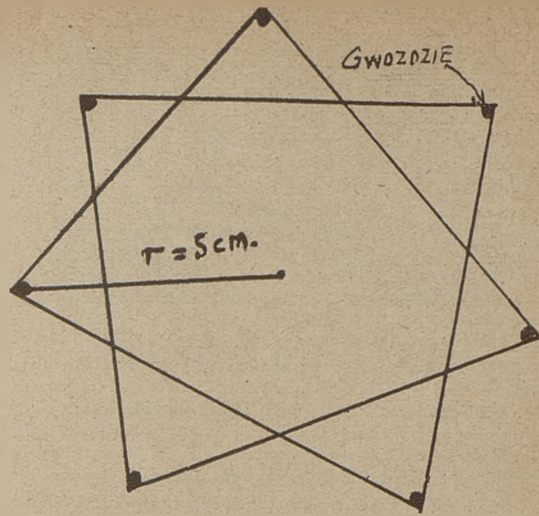
Fig. 3.

Aparat ten posiada dwa obwody: antenowy i specjalnie odbiorczy, są one jednak połączone nietylko przez sprzężenie, ale i bezpośrednio. Odbiór w tym aparacie jest niewiele słabszy niż w apar. na fig. 1, selektywność zaś prawie nie ustępuje selektywności apar. fig. 2. Za pomocą takiego aparatu zbudowanego przy następujących danych: staranna bardzo robota, Drut na cewki w bawełnie 0,8 mm, sposób nawijania fig. 4.

Połączenia ze srebrzonego drutu 1 mm., można odbierać przy dobrej antenie i ziemi: Berlin, Wrocław, Koenigvusterhausen, a nawet Lipsk i Pragę.

Cewki antenowe o zwojach: 3, 6, 8, 12, 18, 25, 35, 50 i 75.

Cewki odbiornika: 13, 18, 25, 35, 50, 75, 100, 125 i 150.



Zamiast cewek wymienionych można używać cewki pojedyńczej z odgałęzieniami od odpowiednich zwojów.

Stanisław Rubinowski.



TRUCIZNA „BOHON-UPAS".

Za najsilniejszą truciznę uchodzi powszechnie cjanek potasu. Przyznać też trzeba, że z trucizn, otrzymywanych na drodze chemicznej cjanek potasu jest trucizną najgroźniejszą. Jednakże w naturze istnieją rozmaite trucizny o tak niesłychanej sile, że najniebezpieczniejsza trucizna chemiczna uchodzić może wobec nich za coś całkiem niewinnego. Tak np. w rzekach Ameryki południowej żyje pewien gatunek ryb, których mięso, zawierające soki trujące, powoduje momentalną śmierć człowieka.

Znacznie jednak groźniejszą truciznę wydziela ze swych liści drzewo malajskie „Bohon-upas", rosnące na Jawie, niedaleko Batawji. Jad drzewa tego zatruwa powietrze na całe mile, zabijając momentalnie każdego, kto odważy się zbliżyć do niego. W promieniu 10 — 12 mil od miejsc, na których rosną drzewa „Bohon-upas", powietrze jest do tego stopnia przesiąknięte gazami trującemi, że nie spotykamy tam najmniejszych śladów jakiejkolwiek wegetacji. Ludność tubylcza wysyła do zatrutych okolic skazańców, którzy z narażeniem życia (oczywiście przy stosowaniu różnych środków ochronnych (muszą przynosić truciznę, używaną do zatruwania strzał.

Przynać jednak trzeba, że skazańcy udają się do lasów „bohon-upas" ze swej własnej woli. Według bowiem na Jawie panującego zwyczaju, każdy skazany na śmierć ma prawo dobrowolnego wyboru między śmiercią z ręki kata i „wycieczką" do lasów „bohon-upas". Zazwyczaj wybiera skazaniec to ostatnie. Wręczają mu następnie srebrną, albo szyldkretową puszkę i pouczają go, jak się ma zachowywać w czasie niebezpiecznej wyprawy. Między innemi zaleca się mu, by stale kierował się według wiatru, by się mianowicie zbliżał do drzewa z wiatrem, oddalał zaś od drzewa przeciwko wiatrowi.

Nadewszystko jednak należy się śpieszyć. Następnie wysyła skazańca w drogę ostateczną pustelnik. Z chwilą, gdy nadchodzi dobry wiatr, naciąga kapłan delikwentowi skórzaną czapką ze szklanemi okularami na głowę i skórzane rękawiczki na ręce. Pustelnik, który zamieszkiwał na przesmyku tamtejszych gór, opowiada, że w ciągu 30 lat swej działalności wyeskpedjował 700 zbrodniarzy do straszliwego drzewa, wróciło ich natomiast zaledwie około 70.

Drzewo „bohan-upas" rośnie w okolicy, która według podania Alkoranu, za mieszkana była przed setkami lat przez ludność, gorszą od mieszkańców Sodomy i Gomory. Według podania ludowego, Mahomet zwrócił się do Boga z prośbą, by wygubił grzeszników. Bóg postanowił spełnić życzenie Mahometa, a w tym celu stworzył drzewo „bohon-upas". Malajczycy uważają dlatego owe drzewo za uświęcone narzedzie Boga.

Zdarzyło się pewnego razu, że jeden z Europejczyków był świadkiem egzekucji, jakiej dokonano na 13 dziewczętach haremowych, które dopuściły się jakiegoś przewinienia wobec cesarza w Soura Charta. Kat ukłuł każdą z nich igłą, namoczoną w jadzie „bohon-upas" i w przeciągu kilku minut zmarły wszystkie wśród modłów, zanoszonych do Mahometa. Zwłoki pożółkły po kilku godzinach.

DRZAZGI SPORTOWE

Obejrzyjmy się i popatrzmy cośmy z wychowania fizycznego i sportów w Harcerstwie w piętnastoletnim okresie zrobili.

Jakkolwiek w myśli przewodniej inicjatora Harcerstwa ś. p. dha Andrzeja Małkowskiego nie były uwzględnione jasno i wyraźnie wychowanie fizyczne i sport , to jednak kiedy za sport uważamy także i wszelakiego rodzaju wycieczki to Harcerstwo należy w pierwszym rzędzie do tych którzy propagowali i sami się sportem turystycznym zajmowali.

Otoczone opieką sokolą drużyny Małopolski przedwojennej, podobnie jak i opiekunowie w znacznej mierze gimnastyce się poświęcały. Dowiódł tego pierwszy popis i zjazd drużyn w 1913 r. we Lwowie, kiedy do wspólnych ćwiczeń gimnastycznych stanęło kilkuset harcerzy.

Okres wielkiej wojny — to okres czynów orężnych. Nie było wtedy czasu na sporty. A jednak w Legjonach sporty istnieją. W tym czasie powstaje szczypiorniak i kto wie czy nie harcerze byli inicjatorami tej gry.

Przebrzmiały jednak surmy wielkiej wojny. Zdawało się, że nadszedł czas normalnej pracy. Szeregi harcerskie przerzedziły się znacznie. Jednych pozostawiono na polach walki, inni do czynnej pracy w Harcerstwie już nie powrócili.

Nie myślano jednak wówczas o sporcie w naszych drużynach. Musiano się skupić, pogłębić. Kwestję sportów pozostawiono na później.

W tym też czasie niewiele mówi się o sportach u nas.

I nic dziwnego. Ledwie ucichły walki okresu wielkiej wojny, u granic Polski stanęli bolszewicy. Poszli wszyscy.

Po powrocie znów trzeba było skupić się ideowo. To trwało do 1922 r. Od tego roku datuje się stopniowy i racjonalny rozwój życia sportowego Harcerstwa.

Powstają N. H. K. Sy. Powstaje „Czuwaj" w Przemyślu, Varsovia w Warszawie. H. K. S. w Łodzi. Każde małe miasteczko każda drużyna posiada własny klub sportowy. Ba, Varsovia kusi się nawet o wydawanie własnego pisma sportowego dla młodzieży, którem był „Goll" pod redakcją dha Hoppe'go, a który był zaczątkiem „Stadjonu".

Zdawałoby się, że wszystko rokuje jak najlepszą przyszłość. Tymczasem co się okazuje? H. K. Sy. które idąc za prądem czasu, całą swoją akcję sportową opierały tylko na piłce nożnej. To się zemściło.

Niektóre kluby przetrzymały rok 22-gi, 23-ci, a może też i 1924 r. ale upadły. Na Zlot Narodowy do zawodów zgłosiły się tylko dwa kluby „Czuwaj" i „Varsovia".

Dziś doszliśmy do tego, że w czasie takiej sztafety kolarskiej do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej chłopacy robią rowerami przeciętnie 21 — 23 km. na godzinę, a asy kolarstwa polskiego w ciągu godziny osiągają 26 km. Albo na narodowych zawodach strzeleckich zdobywamy wszystkie pierwsze miejsca dla junjorów. Albo na regatach w czasie wyścigów łodzi sportowych, dzięki naszym poznańskim „wilkom morskim" zdobywamy I miejsce. Albo też w Milanówku w skoku wwyż osiągamy wynik o kilka centymetrów gorszy od wyników na międzynarodowych zawodach.



Gimnastyka ranna w obozie.

Rok 1926 przyniósł zmianę. Wzięto się nareszcie poważnie i planowo do pracy na polu sportów i wychowania fizycznego.

Wysiłki, które wydały już po części owoce poparł VII Walny Zjazd. który nawet wyłonił specjalną Komisję Wychowania Fizycznego, a która wiele rzeczy spornych wyjaśniła i dała wytyczne pracy na czas najbliższy. Teraz o rozwój sportowy i wychowanie fizyczne w drużynach naszych możemy być całkiem spokojni. Pójdziemy do celu drogą prostą, wykreśloną potrzebami dnia.

Tyle z końcem harcerskiego roku jubileuszowego chciałem wszystkim powiedzieć Tym, którzy w nasze zdolności sportowe nie wierzą chciałem powiedzieć, że było gorzej, i że teraz nie jest świetnie pod tym względem, jednak jest dobrze a jeszcze lepiej będzie w niedługim czasie.

Teraz kilka słów o wyczynach dni ostatnich.

Zielone Święta obfitowały w cały szereg imprez harcerskich: Był zlot Chorągwi Śląskiej, Chorągwi Pomorskiej, Warszawskiej. Hufiec Pruszkowski urządził „Dzień Harcerza". Milanówek urządził „Harcerskie Święto Lata". Nie ze wszystkich tych imprez mam wiadomości. Z Chorągwi Śląskiej i Pomorskiej wcale. W Warszawie urządzono tylko zawody strzeleckie, w których pierwsze miejsce. 415 punktów (500 możliwych), zdobyła — 29 WDH. im. Rewolińskiego w składzie:

1) Lipnicki Bolesław — 93 p., 2) Lipnicki Piotr — 90, 3) Skotnicki — 87, 4) Kowalski — 75. 5) Burski — 70.

Drużyna otrzymała dyplom oraz został jej przyznany tytuł Drużyny Mistrzowskiej Chor. Warsz. w strzelaniu małokalibrowem na 1927 r.

II miejsce zajęła 8-a WDH. im. Kaz. Puławskiego z 402 p.

III m. zajęła 20 WDH. im. Andrzeja Małkowskiego z 388 p.

IV m. zajęła 25-a WDH. z 351 p.

V m. zajęła 2-a WDH. z 258 p.

Indywidualnie zajęli miejsca:

I-e dh. Lipnicki Bolesław z 93 p. — 29 WDH.,

II-e dh. Lipnicki Piotr z 90 p. — 29 WDH.

Druh Lipnicki Bolesław uzyskał tytuł Mistrza Chor. Warsz. na 1927 r. w strzelaniu z broni małokalibrowej.

Innych zawodów z powodu deszczu i zwinięcia obozu nie przeprowadzono wcale. Natomiast na „Harcerskiem Święcie Lata" w Milanówku program został całkowicie wyczerpany pomimo niepogody.

Wpłynęło to być może nieco na wyniki, ale ostatecznie nie są one tak złe.

Zgromadziły one na boisku przeszło 130 zawodników z 8 środowisk harcerskich (Mława. Skierniewice, Mińsk-Mazowiecki, Grodzisk-Maz., Brwinów, Piastów, Milanówek, Mszczonów).

W poszczególnych konkurencjach przedstawiają się one następująco:

Bieg 60 m.: Jaworski (Piastów 2) 7,6, zawodników 16. Bieg 1500 m. — Karpiński (Mińsk Maz.) 4 51, zawodn. 10.

Skok wzwyż: Pietkiewicz (Mińsk Maz.) 1,66, 2) Jaworski (Piastów) 1 58, zawodn. 28. Skok wdal: 1) Karpiński (Mińsk Maz.) 5,12, 2) Pilkiewicz 5,07, zawodników 25.

Rzut granatem: Pietkiewicz 54 77, 2) Bral 50 m., zawodników 21. Rzut oszczepem: Pietkiewicz 37,25, zawodników 21. Rzut dyskiem: Pietkiewicz 29 85. Zawodników 16.

Strzelanie z flowerów do tarczy olimp. odl. 25 m.: 1) Bral (Mława) 40 pkt. (50 możliwych).

Rozrywki piłkowe, szczypiorniak: Milanówek — Piastów I 10 : 5. Grodzisk Maz. — Brwinów 5 : 1; siatkowa: Milanówek — Skierniewice 0 : 2 (12 : 15, 10 : 15), Piastów I — Mińsk Maz. 0 : 2 (1 : 15, 2 : 15).

Marsz zespołowy: (4 ludzi w umundurowaniu i wyekwipowaniu) z przeszkodami na przestrzeni 10 km. o mistrzostwo Chorągwi Mazowieckiej wygrał zespół I Mławskiej, który pomimo deszczu przestrzeń tę przeszedł w 65 min.

Bieg z przeszkodami harcerskiemi na 4 5 km. wygrał zastęp „Lisów" I Milanowieckiej, który w przeciągu 2 godzin miał do pokonania 8 przeszkód, przy których biegacze musieli zatrzymać się przynajmniej po 5 do 10 minut (samarytanka, pionierka, sygnalizacja, orjentowanie się w terenie przy pomocy mapy, tropienie i t. d.).

„Chudy Lis".



Lwów.

Co słychać w Z.H.P.?

Wyjątki z Kroniki obozu instruktorskiego w Podlesiu Kęckim.

...„Z prawdziwą radością przypatrywałem się dzielnym uczestnikom. Przedstawiali oni jedną rodzinę zespoloną węzłami miłości harcerskiej, a wśród tej rodziny zawsze uśmiechnięty „Maryśka" komendant, nie krzyczy, nie rozkazuje, ale życzenia i żądania jego wszyscy z radością wykonują".

(—) Dr. Krupiński. Lekarz obozu.

...„Znów odmłodzony w Waszym obozie, dziękuję wam i życzę, abyście wszystkim, odwiedzającym Wasz obóz, dawali ten nektar życia".

23.VII. (—) St. Nogal — Redaktor „Polonji".

...„Żegnamy naszą kochaną młodzież z obozu pod lasem. Patrzymy na Was z dumą i radością od paru tygodni, widząc w Was tężyznę i lepszą część naszego narodu. Wspomnienia po Was pozostają miłe — i Wy nas tam, na Śląsku, czasami wspomnijcie".

(—) C. Jankiewiczowa — Kier. szk. w Podlesiu.

...„Pozostawiacie po sobie jak najmilsze wspomnienia, a za iście młodzieńczą werwę i radość życia, wniesione w dom nasz — dziękujemy Wam".

(—) Inż. Kukla. Zarządca lasów Żywieckich.

Tereny na obozy.

W lasach państwowych w nadleśnictwie Nogórzyce pod Tomaszowem Rawskim nad Pilicą (8 km. od stacji Tomaszów Rawski) znajdują się rozległe tereny pod obozy harcerskie; można rozmieścić większą ilość obozów. Zgłoszenia i prośby o informacje kierować pod adresem: Tomaszów Rawski, skrzynka pocztowa 58, p. Gołoński, lub (do 1 lipca b. r.) Warszawa, Kopernika 37, Bursa Rejmonta, p. Gołoński.

* * *

Nad jeziorem Serwy, w Augustowskiem, od 12 lipca do 22 (lub 28) sierpnia ma się odbyć Związkowa Kolonja Harcerska.

Kolonja została zorganizowana przez Min. R. i O. P. i oddana do dyspozycji Harcerstwa. Olbrzymi budynek o luksusowych urządzeniach (prysznic, wanny) bogaty tabor wodny 14 łodzi i dwa kajaki, wspaniała, niemal dziewicza przyroda puszczy augustowskiej i wielka pomoc pieniężna Ministerstwa, przyczynią się, iż Związkowa Kolonja Harcerska będzie jedną z najbardziej udanych imprez obozowych w tym roku. Warunki przyjścia: młodzież szkolna, lat 16 skończonych, świadectwo lekarskie, opłata 60 zł. za 6 tygodni, posiadanie wyprawy obozowej harcerskiej.

Zgłoszenia jak najrychlej należy kierować do G. K. M. po uprzedniem zapoznaniu się z listem okólnym L. 14 z dn. 18.V.27. Jak dotychczas zgłosiło się dość mało uczestników, są więc miejsca wolne.

Nieco o 35 dr. harc. im. ks. Józefa Poniatowskiego w Dyneburgu.

Korzystamy ze sposobności, aby choć kilka słów o sobie napisać, bo choć bliscyśmy, jednak jesteśmy „zagranicą".

Harcerstwo w Dyneburgu istniało już w 1918 r., kie danyihlwc2Wechrshrduetaocmfwypląbgj r. kiedy na chwilę zajęły polskie wojska tę część kraju, potem jednak poszło w rozsypkę, aż w 1922 r. skupiło się pod sztanadarami 34 i 35 dr har. (Wszystkie d-ny skautowe na Łotwie należą do Łotewskiej Skautowej Centralnej Organizacji (ŁSCO) i mają kolejne numery w całem państwie a nie w miastach). Odnowienie życia harcerskiego w Dyneburgu zawdzięczamy delegatom G. K. M. Warszawy. Naszą drużynę założył w r. 1922 dh Kindler. — —

W 1923, 24 i 25 r. mieliśmy swoich przedstawicieli w Polsce na kolonjach obozach i kursach. Zbytecznem byłoby dodawać, jak wielką radość sprawiały uczestnikom podobne wycieczki.

Drużyna brała także udział w zawodach miejscowych uzyskując w r. 1924 — trzecie, w 1925 r. — wogóle drugie, a z pionierki pierwsze miejsce, za co otrzymała nagrodę od gen. Goppera, prezydenta skoutów na Łotwie. w postaci metalowej tabliczki z napisem „Labakiem pionieriem" (lepszym pionierom). W ubiegłym roku wzięliśmy pierwsze miejsce na zawodach w obozie miejscowych drużyn, otrzymując od okręgowego inspektora (hufcowego) tarczę z napisem „Za zwycięstwo". Od grudnia 1925 r. wydajemy miesięcznik drużyny (z wyjątkiem miesięcy letnich) „Myśl harcerza", odbijany na szapirografie.

W lutym b. r. była urządzona wystawa pracy harcerskiej dynaburskiego hufca — wzięliśmy w niej czynny udział. Latem projektuje się urządzenie zbiorowego obozu drużyn harcerskich na Łotwie koło granicy Polski.

Arcykruk z Łotwy.

Pabjanice.

Dh. Malinowski uzupełniając skąpą wzmiankę o wycieczce dodaje:

„W czasie świąt Wielkanocnych drna im. Kilińskiego urządziła 5-cio dniową wycieczkę do Częstochowy i Krakowa. Że Kraków zwiedziliśmy szczegółowo i dokładnie, zawdzięczamy jedynie K. Ch. Krakowskiej, w szczególności zaś d-wi Z. Preissowi, sekretarzowi K. H. Męskiego. D-h Preiss dopomógł nam również materjalnie, gdyż wyjednał nam 50 proc. zniżkę do wszelkich muzeów, oraz zabytków, godnych widzenia.

Składam też mu w imieniu drużyny na łamach Harcerza najserdeczniejsze podziękowanie.

Warszawa.

Ze sfer miarodajnych dowiadujemy się. że 39 Warsz. Żegl. D. H. w roku bieżącym urządza wycieczkę na wodach śródlądowych. Droga prowadzić będzie z jez. Wigry (Suwalszczyzna), CzarnąHańczą, Kanałem Augustowskim. Niemnem, Szczarą, Kanałem Ogińskiego, Jasiołdą, Kanałem Królewskim, Muchawcem, Bugiem, Bugo-Narwią, Wisłą do Warszawy.

Dnia 5 b. m. odbył się zlot Chorągwi Warszawskiej. Pomimo niepogody stawiło się na placu 1018 harcerzy.

Sosnowiec.

D-h Kuc donosi, iż w męskim hufcu sosnoweckim odbył się praktyczny kurs zastępowych. Teorji mało, praktyki dużo, oto hasło kursu. Wyniki doskonałe. Szczęść Wam Boże w Waszej parcy, bo dobrzy zastępowi, to prawdziwy skarb.

25 Zagl. D. H. odbyła w lutym b. r. wycieczkę do Krzeszowic.

Grodno.

Harcerstwo w Grodnie, pisze do nas „Lis z urodzenia" — rozwija się bardzo pomyślnie. Hufiec grodzieński pragnie osiągnąć pierwsze miejsce w Chorągwi Białostockiej (zobaczymy, jak tam będzie naprawdę? p. red.)

Drużyny rosną, jak na drożdżach, o próżnowaniu niema mowy.

Starsze społeczeństwo patrzy na harcerstwo bardzo przychylnem okiem (czy tylko patrzy, nic więcej? p. red.).

I dr-na męska im S. Batorego, choć jest tylko dr-ną próbną, wysuwa się na czoło Hufca i marzy o tem, by stać się „prawdziwą". Praca zarobkowa w drużynie obejmuje dwa działy: 1) sklepik przy gimnazjum, 2) zakład fryzjerski. Nadto harcerze zarządzają szkolnym radjoaparatem.

Drużynę prowadzi d-h L. Szopski, gromadę Zuchów d-h. Kopczyński.

Zieniapisze, pow. lidzki.

Przy Preparandzie Nauczycielskiej istnieje od roku 1926 drużyna harcerska. Założycielem drużyny jest dh. Jan Pater, nauczyciel. Harcerstwo rozwija się pomyślnie, pomimo, iż brak jest kierowników, a wiadomości harcerskie czerpie się jedynie z książek.

KRONIKA z 4-ej wileńskiej

Drużyna ta powstała względnie niedawno, bo 4 listopada 1925 r., potrafiła już jednak wytworzyć własną bardzo miłą prawdziwie harcerską atmosferę. Drużynowy, dh. Antoni Głębocki jest nauczycielem w szkole oraz wychowawcą i instruktorem na zbiórkach. On lubi chłopców i jego lubią też wszyscy od najmniejszego „Bębna". który na każdej defiladzie na czele kroczy. wiedząc dobrze, że już jest popularny w całem mieście. aż do chłopców najstarszych, których jest większość.

Od całej „czwórki" bije jakieś serdeczne ciepło na zewnątrz, a każdy jej członek zawsze jest uśmiechnięty i rad innemu usłużyć.

Zastępów jest 4, mistrzowski za rok 1926 Psów, Orłów Wilków i Susłów; zastęp ostatni jako najmłodszy przygotowuje się do próby młodzika zastępy starsze — na wywiadowcę. Drużyna ma miłą, ładnie urządzoną izbę, nad każdą ścianą której czuwają poszczególne zastępy. jak dotąd, pierwszeństwo w ozdabianiu biorą Orły. Między innemi wykonały one wy-

△△△△△△△△△△△△△△△△△△

Drużyna Harc. im. Zawiszy Czarnego w Berlinie.

Najmłodsza Drużyna Harcerska Dourges (Francja) zasyła harcerskie Czuwaj!

▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽



palane w drzewie: orła wielkiego, sarnę dużą do obrazu oraz krzyż harcerski w dębie rzeźbiony (dh. Jurgielanis). Piękna lilja metalowa jest dziełem dha Stankiewicza z z-pu Psów.

Praca duržyny jest zwykła, według znanych programów, ale zaznaczyć można parę faktów. 3 skecje — dramatyczna, śpiewu i deklamacji wspólnemi siłami wystawiły parę sztu zek: „Dziesiąty Pawilon", „Dramat jednej nocy", „Carscy bohaterowie" oraz urządziły obchód i wieczór w rocznicę założenia drużyny.

Jako „dobry znajomy" drużyna po wzrośnięciu w siły chce zająć się dziećmi z ulicy i pokierować ich wychowaniem.

Jak dotąd, obozów własnych drużyna nie urządzała, w tym roku projektuje się wędrówka na Pomorze. Zebranych jest sporo oszczędności, urządzony był stragan na jarmark „Kazinkowy", resztę funduszów od rodziców oraz Zarządu Oddziału drużyna ma zapewnione. Zewnętrznie prezentuje się „Czwórka" dodatnio — prawie wszyscy dobrego wzrostu, dzielnej postawy i dobrze umundurowani.

Życzymy serdecznie dalszego rozwoju.

Lwów.

Niewiele Chorągiew Lwowska pisała o sobie w „Harcerzu". A szkoda. Ma o czem pisać. Świadczy o tem ostatni Nr „Skauta".

Wyręczę ich. Wróciłem bowiem stamtąd niedawno.

Wprost z dworca walę do Komendy. Komendant jak zwykle „przy biurku nad papierami". Uśmiecha się: „Kochasiu" i pokazuje plikę listów z życzeniami świątecznemi. Jak widać ładny zwyczaj panuje w tej Chorągwi.

Mówimy to o tem, to owem. Kawał czasu nie widzieliśmy się ze sobą, więc było o czem mówić.

Mówimy o wszystkiem; że *Hufiec Lwowski* wybiera się na wycieczkę do Włoch, że do *Drużyny Akademickiej*, która rozpoczęła już drugi rok swego owocnego życia zgłaszają się chętni, nawet tacy, którzy dawniej z harcerstwa wystąpili — tak, że jest już ich w drużynie 120, że wnet stanie we Lwowie *Stanica Harcerska*, a w związku z tem, nie zampomnieliśmy skoczyć do „Höflingera", aby kupić sobie „Harcerkę", smaczną, śmietankową, nie drogą (za jedne 50 gr.), z której 10% dochodu przeznaczył p. Höflinger na Stanicę we Lwowie. W czasie przedświątecznym na placu Halickim rozsiadły się dhny z 9 Lwowskiej ze swoim kramem i sprzedawały przez cały Wielki Tydzień wszystkie potrzebne i niepotrzebne „delikatesy" świąteczne. Byle tylko w lecie do obozu. Dowiaduje się też, że jedna z dhen (drużynowa) tak sobie wzięła do serca mój apel z poprzednich Nrów „Harcerza", że moc książek już zebrała, resztę zbiera i wnet wysyła do G. K. M. dla harcerzy we Francji (a czy Wasze drużyny już wysłały?)

Brody. Dh. Hufcowy przekonał się wreszcie. że taki hufiec, jak był dotychczas, to lepiej żaden — zrobił więc jedną drużynę i wspólnie postanowiono pracować

Nareszcie aż druhnom brodzkim się już to sprzykrzyło i same „podciągają" zgnuśniałych dhów. Będzie lepiej, gdyż nawet obóz w projekcie.

Inaczej już jest w *Stanisławowie*, gdzie dh. pdhm. F. Cieślak, dostawszy w swoje ręce drużyny, szkoli zastępowych, aby później oprzeć pracę na systemie zastępowym. Teraz przychodzą starsi (a jest ich sporo) Kurs P. W. A że w zeszłym roku drużyna obozowała przez miesiąc pod Mikuliczynem, nic dziwnego, że i teraz myślą już o swoim obozie.

Niestety trzeba było powracać. Przekonałem się, że o swoich zastępach mogą coś napisać.

W Milanówku wiosna w pełni, wprawdzie zimniej niż w maju, ale „cieszmy się, bracia, nadzieją".

Wybrały się jednak „Bobry" na dwa dni do obozu Grodziskiej drużyny, ażeby wziąć udział w urządzonem przez nich przyrzeczeniu.

„Lisy" też wiosnę poczuły. Dwudniowa „wyka" wypadła im wyśmienicie.

Jak na początek to dość dobrze.

Ale kiedy już mowa o naszym „Kąciku" muszę wspomnieć, że uroczyście obchodziliśmy w tym roku *„Święto Powstania Wiosny"*.

Rano, jak zwykle, nabożeństwo. Po niem zawody miedzyzastępowe, Bobry—Lisy w siatkowej i szczypiorniaku.

Po południu zaś, ćwiczenia wspólne z drużynami Grodziską i Brwinowską.

Właściwe Powstanie odbyło się dopiero przy ognisku. Zapalano je bardzo uroczyście. (Pierwsze tego roku), a gawędy i śpiewy zakończyły dzień.

Wspólne urządzenie tego Święta, to początek życia się pobliskich drużyn ze sobą. Akcję tę podjął Milanówek i przeprowadzać będzie stale.

Poza tem w „zwierzyńcu" milanowskim wszystko w porządku. Jeszcze tylko czasami Bóbr jakiś pokaże się na stacji, ale i ten zmyka szybko do swej słomianej nory, którą sobie przed świętami wybudowali.

Chudy Lis.

Przez marzec i kwiecień odbywał się we Lwowie kurs na zastępowych drużyn lwowskich, jako wstęp do kursu letniego pod namiotami. Po dłuższym okresie zastoju w tym kierunku zgromadził kurs 75 harcerzy z 1 drużyn, którzy podzieleni na 2 drużyny, a w drużynach na 10 zastępów, odbywali ćwiczenia i korzystali z pogadanek instruktorów.

Celem kursu było dać zrozumienie systemu zastępowego w pogadankach, wycieczki zaś uczyły przykładowo, jak się ów system zastępowy stosuje dla przeprowadzenia ćwiczeń.

Metody, które stosowano na kursie to dwie: „czego uczymy, uczmy poglądowo i praktycznie" i „oprzyjmy się na żywem współzawodnictwie zastępów", a hasła, jakie miał sobie harcerz przyswoić to: harce są wielką grą; prawdziwe harce są leśne.

Wykonany program kursu dla stworzenia odpowiedniego tła objął wiadomości z historji harcerstwa i skautingu, organizację Z. H. P.. gawędę o ideologji, o wychowaniu fiz., wreszcie krajoznawstwo Polski (ilustrowane przeźroczami). W rzeczy właściwej omawiając stosunek zastępowego do zastępu, urządzenie administracji w zastępie, przygotowanie i wykonanie planu, próby na stopnie i sprawnościowe, „czem oprócz prób mogą zajmować się zastępy" (specjalnie celem wyrugowania „przerabiania prób" i zarobkowanie zastępów wyjaśniał kurs stopniowo wszystkie te trudności i pytania jakie nasuwają się chłopcu, otrzymującemu zastęp.

Ilustracją poszczególnych tematów były prace wykonane w 7 konkursach wraz z „wystawą przeszłości drużyn" (1 i 23 lw).

Kurs ukończyło 49 harc. — Końcowa ocena harców zastępów w ciągu tworzenia kursu wysunęła na czoło zastęp drużyny 23, drugie miejsce zajął zastęp z 2 druż., trzecie zastęp z 4 dr., czwarte zastęp z 8 drużyny. Zastępom tym wręczono nagrody w postaci książek harcerskich. Uroczyste zakończenie kursu poprzedzone 2-dniową wycieczką kursistów do Żółkwi, odbyło się w dniu 3 maja.



Harcerski most zwodzony

Święto narodowe 3 maja połączyło Harcerstwo lwowskie z własnem świętem przyrzeczenia harcerskiego. Ostatnia ta uroczystość przewyższyła znacznie wszystkie poprzednie tak ilością harcerzy, jak uroczystem i prawdziwie podnoszącym ducha nastrojem.

W malowniczych Grotach Miodowych stanął obóz złożony z 14- namiotów, tonąc w wiosennej zieleni i białym kwieciu tarniny. Po założeniu i ozdobieniu obozu pod wesoło łopocącym sztandarem narodowym zaczęła się uroczystść przyrzeczenia, tem mocniej i z większem przekonaniem mówiąca do harcerzy, że odbywała się w tem prawdziwem środowisku harcerskiem, jakiem jest obóz, wśród najczystszej i najpełniejszej przyrody.

Ślubując na sztandar Hufca, złożyli harcerze przyrzeczenie w ręce dha Prezesa Z. O. ks. dra. Gerarda Szmyda po gorących słowach jego przemówienia, wobec rodziców swoich, profesorów i przyjaciół drużyn, że utworzą i rozbudują harcerstwo: katolickie, narodowe, w służbie bliźnim, zdążające w myśl wskazań prawa harcerskiego.

Uroczystości dopełniło wręczenie przez Komendanta Chorągwi nagród zwycięskiej drużynie w marszu zadwórzańskim i zakończenie kursu na zastępowych z wręczeniem nagród przez Komendanta Chorągwi.

Promień obozowego ogniska, nieodłączny druh harcerskiego życia, stapiał ogniwa serc harcerskich w nierozerwalny łańcuch, bo nic go nie śmie nietylko zerwać, ale nawet nadwyrężyć,

TO I OWO.

MOŻNA ŻYĆ BEZ POWIETRZA.

„Cud Fakirów", wykonany przez Amerykanina.

Mniej więcej temu cztery miesiące przybył do Stanów Zjednoczonych fakir hinduski Rahman-Bej, który wsławił się tam swemi „cudami". Rahman-Bej wprowadzał się najpierw w stan kataleptyczny, poczem polecał się zamykać w bardzo szczelnej i ciasnej trumnie, w której pozostawał aż do 30 minut. Lekarze amerykańscy uważali to doświadczenie za zupełnie nie dające się wytłumaczyć i nazwali właściwości Rahmana-Beja zdolnościami „nadludzkiemi". Młody student amerykański Henryk Hondini postanowił dowieść, że w doświadczeniach Hindusa niema nic nadnaturalnego i, podjąwszy się dokonać tego samego co fakir, przewyższył go trzykrotnie. Doświadczenia swego dokonał Hondini w basenie kąpielowym hotelu Srelton w New-Yorku w obecności i pod kontrolą wielu lekarzy i przyrodników oraz nieodzownych reporterów.

Skrzynia, do której miał wejść Hondini została uprzednio starannie zbadana przez ekspertów i lekarzy. Nie było w niej żadnego naczynia z tlenem, ani nie było możności doprowadzenia tlenu z zewnątrz. Hondini wziął ciepłą kąpiel, kazał się dobrze wymasować i ubrany tylko w spodeńki kąpielowe położył się w skrzyni na wznak, mocno wyciągając mięśnie rąk i nóg. Z góry zaznaczył on, że całe jego doświadczenie polegać ma na doskonałej umiejętności równego i powolnego oddechu, który jak najmniej męczy płuca. Po ułożeniu Hondiniego w skrzyni, przyśrubowano wieko trumny i opuszczono ją w wodę basenu. Hondini mógł się komunikować ze światem zewnętrznym przy pomocy telefonu i dzwonka alarmowego. Na jego sercu ułożono niedawno wynaleziony aparat elektryczny, liczący ilość uderzeń serca na minutę.

Dopiero po godzinie, minucie i 35-u sekundahc Hondini dał znak przy pomocy dzwonka, aby go wydobyto. Oczywiście dokonano tego niezwłocznie. Natychmiast badano mu puls, który jednak był tak szybki, że nie dawał się dokładnie zliczyć. Po upływie 90 sekund puls spadł do 140 uderzeń. Po godzinie Hondini czuł się zupełnie rzeźkim i wypoczętym. Doświadczenie Hondiniego ma bardzo duże znaczenie naukowe. Dowodzi ono, że ludzie zatopieni w łodzi podwodnej lub zasypani w kopalniach mogliby żyć o wiele dłużej i częściej doczekać się ratunku, gdyby nie tracili zimnej krwi i potrafili oszczędnie zużywać tę ilość tlenu, która im pozostała. Człowiek potrzebuje przeciętnie na jedną godzinę 29 stóp sześciennych powietrza. Z tej ilości wdycha

półtorej stopy czystego tlenu i oddaje 1,25 stopy dwutlenku węgla. Różnica między ilością wdychanego tlenu i dwutlenku węgla — tłumaczy nam dlaczego po otwarciu trumny Hondiniego powietrze wcisnęło się do niej gwałtownie: ponieważ utworzyła się w niej częściowo próżnia.

U NAJBOGATSZEGO KSIĘCIA NA ŚWIECIE.

Na dworze maharadży Hajderabadu. — Bogactwo z 1001 nocy. — Taniec „złotej lilji". — Poezje księcia muszą poddani kupować na wagę złota.

Rzadko dochodzi gwar cywilizacji nowoczesnej do prastarej prowincji indyjskiej Hajderabad. Z rozkazu jej przemożnego władcy nie nowoczesnego nie ma dostępu poza granice najważniejszego państwa centralnego Indyj, w ktorem nadal kwitną dawne zwyczaje. Wciąż jeszcze kroczy tam po drogach słoń i dźwiga na grzbiecie swym szczelnie zamkniętą lektykę z kobietami. Na polu pracuje jak dawniej wielbłąd. Fakirzy siedzą w cieniu tamarysków, a żebracy w imieniu Allaha wyciągają dłoń po jałmużnę.

Wszechwładnie panuje tutaj Nizam hajderabadu. W zapadłym zakątku prowincji leży jego wspaniały dwór. Cztery najukochańsze żony maharadży mieszkają tutaj i 750 żon pobocznych w pałacu marmurowym, w którym zgromadzono wszelkie skarby tego świata.

Wszystkie cuda z tysiąca i jednej nocy gasną wobec przepychu, który tutaj się roztacza. Jedwabie i brokaty, kosztowne kobierce, cenne wachlarze, słodycze i łakocie przeróżne umilają żonom księcia cichy żywot w murach haremu szczególnie silnie strzeżonego. Nizam tak bardzo nie ufa mężczyznom, iż haremu jego nie pilnuje gromada eunuchów, lecz armje amazonek. Nizam Hajderabadu jest jedynym wyznawcą Mahometa, który nie posługuje się eunuchami. Amazonkami jego są silne kobiety, których zadaniem jest pilnowanie wierności żon maharadży na każdym koroku.

Do marmurowych pałaców maharadży wędrują filozofowie i mędrcy indyjscy, urzędnicy wyżsi, handlarze i kupcy. Znaczniejszych gości Nizama oczekują szczególne przyjęcia, lukulusowe uczty, podczas których potrawy i napoje bosa służba podaje na złotych talerzach, półmiskach i w złotych puharach.

Najwyższym zaszczytem, jaki gościa maharadży może spotkać, jest „taniec złotej lilji", który wykonują w szczególnie przyozdobionej sali tancerki, pochodzące ze specjalnie w tym celu wybranych rodzin, w których taniec ten przechodzi z pokolenia na pokolenie. A istnieje podanie, iż państwo Hajderabad zginie z chwilą, kiedy „taniec złotej lilji" zaniknie. Tancerki „złotej lilji" są więc szczególnie szanowane.

Nizam Hajderabadu jest bezsprzecznie najbogatszym księciem indyjskim, a może najbogatszym człowiekiem na świecie. Jest nietylko kisęciem wielkim, jest także wielkim poetą, większym i mędrszym nawet od Nerona, gdyż nie czytuje żadnemu Petronjuszowi swych wierszy, lecz edykt wydaje, by wszyscy poddani kupowali utwory jego za cenę złota. Tak bardzo mądry jest ten maharadża, który nie wymaga przecież by wiersze jego czytali poddani. Tak i talent poetycki powiększa jego skarby materjalne.

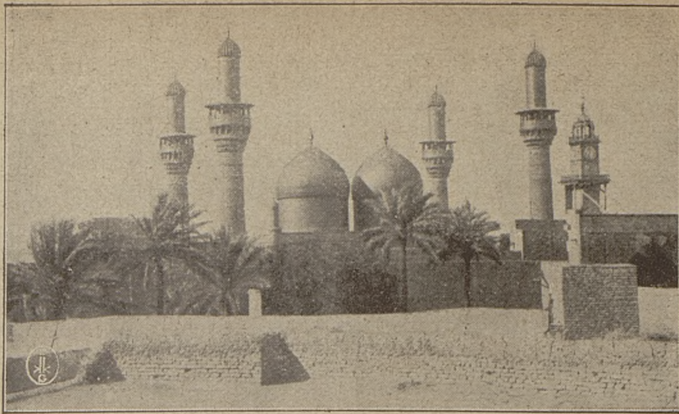
Niezwykle ciekawa historja.

Z końcem 17-go w. kilku członków rodziny króla angielskiego Wilhelma III znalazło się w niebezpieczeństwie życia. Okręt, na którym się znajdowali, zaskoczeni gwałtowną burzą, utracił maszty i pędził na skały, kapitan opuścił ręce, przygotowany na katastrofę.

Wtedy zjawił się ratunek w postaci gaolety holenderskiej, której właścicielem był zamożny kupiec z Rotterdamu, Józef dela Pencha, izraelita z Portugalji. Załodze jego udało się wyratować podróżnych i majtków okrętu angielskiego i szczęśliwie dostawić ich do brzegów angielskich.

Król Wilhelm III postanowił wynagrodzić kupca po królewsku. Aktem darowizny, opatrzonym pieczęciami królewskiemi, przekazywał Józefowi de la Pencha, kupcowi z Rotterdamu i jego spadkobiercom półwysep Labrador.

Na dworze królewskim ubawiono się niemało. O półwyspie Labrador wiedziano tylko tyle, że jest to kraina wiecznego lodu, na którym conajwyżej błąkają się niedźwiedzie białe i foki. Istota ludzka nie może się tam dostać, gdyż brzegi półwyspu są tak strome, że niema mowy o wylądowaniu.



Ale Józef de la Pencha był innego zdania. Podziękował królowi, przechował pergamin i odtąd akt królewskiej darowizny wędrował w rodzinie z ojca na syna.

Poza członkami rodziny nikt inny nie wiedział o całej sprawie, i oto teraz sprawa stała się aktualną.

Rząd Kanady i rząd Nowej Zelandji od szeregu lat spierają się, do którego z ich krajów należy Labrador. Sprawa oparła się o Radę Koronną, która ma rozstrzygnąć. I kiedy wahano się, komu przyznać Labrador, zgłosił się Izaak de la Pencha, skromny mełamed przy synagodze gminy izraelitów hiszpańskich i portugalskich w Montreal, w Kanadzie, przedstawiając oryginalny pergamin z pieczęciami króla Wilhelma III, darowujący Labrador, jego przodkowi, Józefowi, kupcowi z Rotterdamu.

Prawnicy angielscy musieli uznać autentyczność i prawomocność dokumentu i jest duże prawdopodobieństwo, że Izaak de la Pencha wejdzie w posiadanie półwyspu.

W takim razie zostanie największym i jednym z najbogatszych właścicieli ziemskich na świecie.

Labrador ma powierzchni 1.100.000 km. kw., nieprzejrzane lasy dziewicze, jest rajem myśliwych i posiada nieobliczone w przybliżeniu nawet pokłady niklu, ołowiu i miedzi.

Cała sztuka polegała na tem, aby spokojnie czekać.

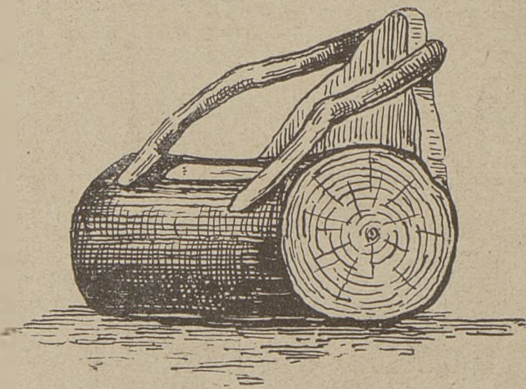
Kraina ludożerców.

Dzienniki japońskie zamieszczają opis z życia tubylców na wyspach Karolińskich, Gilberta, Marschalla i archipelagu Bismarka. Kraje te położone na Oceanie Spokojnym były do roku 1914 kolonjami niemieckiemi. Następnie przeszły w ręce Japończyków, którzy za udzielenie sprzymierzonym pomocy na Oceanie w czasie wojny otrzymali wyspy te na mocy Traktatu Wersalskiego. Kolonje są jednak nieurodzajne i przedstawiają jedynie tę wartość, że służą za punkt oparcia dla przepływających tamtędy statków.

Najlepszy klimat mają wyspy Marschall, gdzie orzechy kokosowe, drzewa chlebowe i bujna roślinność dochodzą do niebywałych rozmiarów i wysokości. Krajowcy zachowali najokrutniejsze i najdziksze obyczaje, przyczem ludożerstwo utrzymuje się tam dotychczas w tej samej co dawniej mierze. Plemiona toczą między sobą zacięte walki, w których uczestniczą także kobiety. Zwycięzcy zjadają po bitwie ciała zabitych wrogów celem nabrania ducha wojowniczego i inteligencji przeciwnika.

Do niedawna istniał na wyspach potworny zwyczaj mordowania dzieci. Ponieważ obawiano się przeludnienia, przeto zmuszano matki do zabijania dzieci i dozwolono było mieć najwięcej tylko troje potomstwa. „Król" jest tam bezwzględnym władcą poddanych i kiedy kilku dworaków obdarzonych widocznie większemi zdolnościami wyprzedziło „parę królewską" w postępach przyswajania sobie sztuki pisania i czytania, rozsierdzony władca kazał śmiałków natychmiast zgładzić, wychodząc z tego założenia, że nie powinni nigdy przewyższyć go wykształceniem. Silniejsza od króla jest jedynie władza duchów, których rady zasięga się w najdrobniejszych nawet sprawach. Bez ich wiedzy nie wolno tatuować się ani przywdziewać na siebie ozdób, a za widomą oznakę porozumienia się z duchami w danej kwestji może służyć nawet szum fali lub odgłos łamiącego się drzewa.

Obecny władca plemienia Jebbrick jest zapalonym miłośnikiem wyrobów szklanych i porcelany. Przed wojną „król" ten utrzymywał nawet szerokie stosunki handlowe z Bremą i Hamburgiem, sprzedając olbrzymie ładunki orzechów kokosowych za szkło, serwisy, kryształy itp. wyroby. Szczególnie podobają mu się zwierzęta wykonane z porcelany, których posiada nadzwyczajną kolekcję. Skarby te ukryte są w specjalnym pałacu, mało dostępne dla oka ludzkiego, zazdrosny władca bowiem z wielką niechęcią pokazuje je przybyszom.



Fetel obozowy

Maszyna parowa.

Zasadę wytwarzania się próżni pod wpływem oziębienia tłoczonej pary w cylindrze wykrył w 1690 roku Denis Papin. Odkrycie to zużytkował Newcomen, — konstruując ruch, tłok i James Watt, który wynalazł kondensator, regulator i t. p. — co umożliwiło mu zbudowanie pierwszej maszyny parowej.

Wynalazek Watta zastosował do żeglugi potomek Denisa Papina, Franciszek Papin. Pierwszy parowiec został spuszczony na morze w roku 1807.

Telegraf i telefon bez drutu.

Zasadę wibracyj elektromagnetycznych odkrył Herz w roku 1888. Jednakże za ojca telegrafu i telefonu bez drutu może uchodzić dopiero Brauly, który zbudował pierwszy aparat odbiorczy. Dalszy rozwój wynalazków radjowych umożliwił Marconi, któremu zawdzięczamy zbudowanie pierwszej stacji radjowej (1899 r.).

Samochód.

Pierwszy samochód został zbudowany w r. 1769 przez Cugnot'a. Poruszany on był parą, która wprawiała w ruch, jedno jedyne koło przednie, podczas gdy z tyłu znajdowały się dwa koła większe, kręcące się swobodnie. Dzisiejszy model samochodu pojawił się dopiero około roku 1830, a ostatecznych udoskonaleń dokonali Panhard i Lebassor w roku 1899.

Oświetlenie elektryczne.

Wynalazek lampki elektrycznej zawdzięczamy Day'emu (1813). Odkrycie jego wyzyskali później Foucalt i Edison, który sporządził pierwszą lampę elektryczną w roku 1880. Zasada lamp łukowych została wykryta przez Moore'a w roku 1905.

Maszyna do pisania.

Pierwsza maszyna została zbudowana na zasadzie prac Foucalta w Stanach Zjednoczonych w roku 1887 przez Sholes'a i Clidden'a. Posiadała już wszystkie części składowe dzisiejszego mechanizmu: wałek, nafarbioną wstążkę, klawiaturę i t. p.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Dh. Jan Daszkiewicz. W każdej szkole państwowej za naukę nie płaci się zupełnie. Jeśli możecie to kończcie preparandę, a następnie seminarjum naucz. W sprawie wstąpienia do wojska, poinformujcie się w odnośnej P. K. U.

Wzmiankę o d-rnie drukujemy i prosimy o ciąg dalszy.

Dh. „Lis z urodzenia". Grodno. Dziękujemy za pamięć. Opisu wycieczki nie zamieścimy.

Wilki z VII-ej lwowskiej: Cieszy nas, że pomimo „zawodów" (w których serdecznie życzymy Wam zwycięstwa), znajdujecie czas na rozwiązywanie zadań. Pozatem nie smućcie się, bo do wakacyj, prawdopodobnie Druh Lachowicz napisze coś o łukach, w każdym razie przypomnimy mu o tem.

WOLNA POSADA.

Poszukiwany jest wyrobiony instruktor harcerski nauczyciel lub urzędnik na stanowisko zastępcy komendanta Chor. Białostockiej. Otrzymanie posady w Białymstoku ułatwione.

Zgłaszać się natychmiast drogą służbową do G. K. M. Referat pośrednictwa pracy z podaniem swoich kwalifikacyj zawodowych i instruktorskich.

W gimnazjach żeńskiem i męskiem w Wieluniu wakują posady dla 2 polonistów i matematyka. Poszukiwani są harcerze instruktorzy, którzyby podjęli się prowadzenia tamtejszego hufca harcerskiego. Zgłoszenia nadsyłać jaknajprędzej do Kom. Chor. w Łodzi, Ewangelicka 9.

Odpowiedzi z działu szarad

D-h *Rymiecki w Ostrołęce.* Rozwiązanie szarady dobre, ale czemu d-h nie nadesłał rozwiązania reszty zadań, do konkursu należą wszystkie zadania za maj!.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł., miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Sekretarjat Redakcji urzęduje we wtorki i soboty od g 19 do 20 i we czwartki od 15·30 do 17.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł., 1/8 strony — 30 zł.

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* KIEROWNIK ARTYSTYCZNY: *St. Łoś.* REDAKTOR: *T. Uhma.*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM. 99. DRUK. M. S. WOJSK.

Z POLSKIEGO WYBRZEŻA



